

# ŚWIAT



## DO CZYNU LIPCOWEGO

STANĘLI ROBOTNICZY CAŁEGO KRAJU, PODEJMUJĄC  
CENNE ZOBOWIĄZANIA PRODUKCYJNE DLA UCZCZE-  
NIA 8 ROCZNICY OGŁOSZENIA MANIFESTU PKWII.

Fot. „Świat” W. Sławny

## ROŚNIE NOWA HUTA



CAF  
W Nowej Hucie zmontowany został częściowo nowoczesny transporter międzyhalowy produkcji radzieckiej.

## PRZEDZŁOTOWA NARADA MŁODZIEŻY



CAF  
W Warszawie odbyła się Krajowa Narada Przedzłotowa Młodych Przewodników-Budowniczych Polski Ludowej. Na naradę przybyli członkowie Rządu R.P. z premierem Cyrankiewiczem na czele oraz przedstawiciele KC PZPR.

## PLAN PÓŁROCZNY WYKONANY Z NADWYŻKĄ



CAF  
Nadodrzańskie Zakłady Przemysłu Drożdżowego wykonały swój półroczny plan w 27 dni przed terminem.

## DZIEŃ SOLIDARNOŚCI Z NARODEM KOREAŃSKIM



CAF  
W Dniu Solidarności z bohaterskim narodem Korei robotnicy warszawscy gościli koreańskich studentów.

## ZEGAR NA MDM



CAF  
Brygada młodzieżowa H. Rumianka przystąpiła do montażu zegara na bloku narożnym przy ulicy Wilczej.

## PO EGZAMINIE DOJRZAŁOŚCI



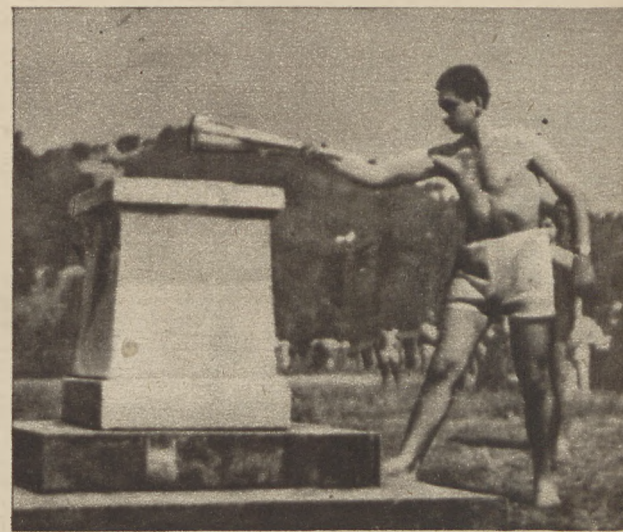
CAF  
Egzamin dojrzałości w Technikum Metalowym w Ropczycach wykazał wysoki poziom wiadomości uczniów.

## ZE ŚWIĘTA KULTURY FIZYCZNEJ



CAF  
W dniu Święta Kultury Fizycznej na stadionie W. P. odbyły się popisy lekkoatletyczne i gimnastyczne.

## ZNICZ OLIMPIJSKI



Keystone  
Wkrótce na stadionie w Helsinkach zapłonie „święty ogień” przeniesiony z ołtarza olimpijskiego w Grecji.

## GÓRNICY WŁOSCY STRAJKUJĄ



W miejscowości Cabernardi górnicy rozpoczęli strajk okupacyjny w odpowiedzi na zwolnienie z pracy 860 kolegów. Na znak solidarności ze strajkującymi pod ziemią, na powierzchni zebrali się tysiące górników z pobliskich kopalń.

## TERROR NA KOŻEDO



„Uzbrojeni po zęby“, wyposażeni w czołgi i karabiny maszynowe żołdacy amerykańscy usiłują złamać bohaterki opór jeńców. Pokonani w nierównej walce jeńcy dzieleni są na małe, izolowane grupy.

## „RIDGWAY ZBRODNIARZ“



W czasie wizyty w Mediolanie gen. Ridgwaya, mury miasta pokryły się napisami, wyrażającymi protest przeciwko amerykańskim planom agresji. „Ridgway zbrodniarz“, „Nie chcemy więcej wojen i nędzy“ — głoszą napisy.



rys. Marek Rudnicki

Kurt Bartel (Kuba)

# GLÜCK auf, POLEN!

Najwybitniejszy poeta nowych Niemiec, Kurt Bartel, pisujący pod pseudonimem „Kuba“, Sekretarz Generalny Związku Pisarzy Niemieckich, autor kilku tomów poezji oraz dwóch poetyckich essayów z podróży do ZSRR i Chin Ludowych, nadesłał nam artykuł dotyczący drugiej rocznicy podpisania Układu Zgorzeleckiego.

NAD Odrą i nad Nysą znów kwitnie zboże. Kwitnie na obu brzegach i dojrzewa na pożytek obu miłujących pokój narodów.

W wielu punktach na świecie pokojowi grozi niebezpieczeństwo. Nad Odrą i nad Nysą pokój jest zapewniony. Po obu ich stronach rośnie młodzież, która raduje się z wzajemnych osiągnięć.

Młodzież niemiecka podziwia Nową Hutę i śmiała budowę Nowej Warszawy; młodzież polska podziwia kombinat hutniczy „Ost“ i wysokościowce przy alei Stalina w Berlinie.

Czy możliwa byłaby kiedy na świecie, w siedem lat po straszliwej wojnie, podobna przyjaźń? Naprawdę mądrzy i dobrzy ludzie musieli stanąć na czele narodów, by doprowadzić do szybkiego i definitywnego zagojenia tych ran okropnych, które Niemcy zadały Polsce w ostatniej wojnie!

Prezydent Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, Bolesław Bierut, i Prezydent Niemieckiej Republiki Demokratycznej, Wilhelm Pieck — są właśnie takimi naprawdę mądrymi i dobrymi ludźmi.

Podpisy położone w Zgorzelcu stały się w dwóch owocnych, pełnych czynu latach, błogosławieństwem obu narodów. Za to dziękujemy naszym rządów, za to dziękujemy Wielkiemu Stalinowi.

Doniosłe są owe polskie i niemieckie podpisy położone w Zgorzelcu. Niezbędność podyktowała je rozumowi, wola pokoju podyktowała je sercu. Ale siła i dalekowzroczność, której są wyrazem, zrodziły się ze stalinowskiego ducha.

Wielki, uzdrawiający proces dokonuje się nad Odrą i Nysą. Jeśli rana ma się zabić — trzeba ją oczyścić. Jasne, że oczyszczenie boli, ale tylko tchórze boją się skalpeli lekarza.

Oto goi się rana. Któż bardziej mógłby za to być wdzięczny niż Niemcy?

Trudno jest dźwigać tak straszliwy ciężar narodowej winy, jaki my Niemcy dźwigać musimy za Oświęcim, Majdanek i Lublin. Takiej winy odpokutować nie można. Trzeba zmienić się całkowicie — tak, ażeby w niczym absolutnie nie być podobnym do siebie z przeszłości.

Zmieniają się Niemcy w Niemieckiej Republice Demokratycznej, a zmianę tę pogłębia każdy rocznik młodzieży opuszczającej szkołę.

W Niemczech zachodnich starzy zbrodniarze chcą na barki narodu niemieckiego zwalić brzemię nowej winy — takie brzemię, pod którym musiałby zginąć, gdyby pozwolił działać zbrodniarzom.

Przysięgamy narodowi polskiemu w rocznicę Zgorzelca, że zbrodniarzom zagrodzimy drogę.

Utrzymamy pokój nad Łabą, wywalczymy pokój nad Renem — tak, by narodowi polskiemu i narodowi niemieckiemu zapewnić szczęśliwą pracę we dnie i sen spokojny w nocy.

Glück auf, Polen!



Fot. „Świat“ W. Sławny

*Dwa lata, które minęły od pamiętnego dnia podpisania w Zgorzelcu układu między Polską Ludową a Niemiecką Republiką Demokratyczną o wieczystej granicy pokoju na Odrze i Nysie, pogłębiły przyjaźń między obu narodami budującymi socjalizm.*

# PONAD MOSTEM W ZGORZELCU

MARIAN BIELICKI

**L**EKKI wiatr targał rozwianymi sztandarami. Było jasno od słońca i uśmiechów. Ulice małego miasta pogranicznego wypełniał donośny gwar młodzieńczego śpiewu — nic dziwnego, skoro zjechało się tu co najmniej kilkanaście tysięcy młodzieży i kilka tysięcy starszych.

Na narożniku ulicy biegnącej ku rzece błyszczała w słońcu czarna marmurowa tablica z wyrytym napisem: ZAMORDOWANEMU PRZEZ OPRAWCÓW FASZYSTOWSKICH BOJOWNIKOWI O WOLNOŚĆ LUDZKOŚCI, GENERAŁOWI BRONI KAROŁOWI ŚWIERCZEWSKIEMU, BOHATEROWI WALK O NYSE ŁUŻYCKĄ, KU UPAMIĘTNIENIU CZYNÓW JEGO — MIESZKANCY ZGORZELCA.

Zamknięta zielonymi kłamrami brzegów leniwie toczyła swe wody Nysa. Połyskliwą wstęgę wody przecinał most — rozłopotany sztandarami, ukwiecony, łączący swymi ramionami spadnistą ulicę Zgorzelca i biegnącą w górę ulicę Görlitz.

A potem na moście zadudniło. Ze śpiewem, wesoło maszerowali błękitnobluzi chłopcy i dziewczęta z FDJ, niosąc olbrzymie bukiety kwiatów. Tłum rósł, plac zdawał się pęcznieć, śpiew stawał się dwujęzyczny...

Tak utrwalił mi się w pamięci obraz Zgorzelca z dnia 6 lipca 1950 roku. To może zbyt mało, jak na dzień historyczny, dzień będący niejako symbolem przełomu. Bo w tym dniu przez most na granicy pokoju przeszli nasi przyjaciele z NRD. Przecież wielu z nas w tym dniu po raz pierwszy uściśkiem bratnich dłoni pieczętowało przyjaźń między dwoma narodami — polskim i niemieckim.

Trzeba by było chyba o takim historycznym, przełomowym dniu napisać inaczej, jakoś bardziej uroczystie... Ale... może dlatego, że było tam tak wiele młodzieży i kwiatów, radości i śpiewu, uśmiechu i serdeczności, pamiętam taki właśnie krajobraz Zgorzelca.

Spotkałem tu wtedy młodą robotnicę, przodowniczkę pracy i aktywistkę FDJ, Iłę Hermlin z Drezna. Mówiliśmy o wielu sprawach — ani zapamiętać po dwóch latach. Ale jedno jej zdanie odszukałem w starych notatkach. „Możę ci to powiedzieć, patrząc prosto w oczy: nigdy nie powtórzy się historia nienawiści między nami. My, młode Niemcy, o których śnił i za które ginął Thaelmann, nie dopuścimy do tego. Ślubujemy strzec wraz z wami nienaruszalności tej granicy, strzec świętej sprawy pokoju i braterstwa z Polską Ludową“.

Tak jak ona mówili błękitnobluzi chłopcy i błękitnobluzi dziewczęta. A nasi? Oczy im się śmiały, gdy sły-

szeli te słowa, gdy ściskali z całego serca dłonie niemieckich towarzyszy.

I jeszcze pamiętam okrzyk, który buchnął z dziesiątków tysięcy piersi na wieść, że układ o granicy polsko-niemieckiej został podpisany. Okrzyk w dwóch językach. Polskie „Pokój“ spłótło się z niemieckim „Frieden“. I znów ponad placem huczał śpiew, furkotały

po wsze czasy w Poczdamie, a umocnionej zgorzeleckim układem granicy pokoju, życie toczy się wartkim nurtem. Potężnieje z dnia na dzień nasza Ludowa Ojczyzna. Pewnie kroczy naród polski drogą wiodącą w socjalizm. I śmiało kroczy drogą pokoju i współpracy z narodami Niemiecka Republika Demokratyczna. Drogą pokojowego

festuwającą w Berlinie swą niezachwlaną wolę walki o pokój, pod transparentami „Oder-Neisse Grenze — Friedensgrenze!“ A dziś? Dziesiątki tysięcy ludzi demonstrujących na ulicach zachodnio-niemieckich miast przeciw układowi agresji, przeciw planom zbrodniczej wojny, przeciw generałowi-dżumie, przeciw starcowi z Bonn. Philipp Müller, zamordowany przez neohitlerowców w Essen, oddał młode życie za sprawę pokoju, za sprawę, której symbolem w stosunkach polsko-niemieckich jest granica pokoju na Odrze i Nysie.

Na straży granicy na Odrze i Nysie stoi nie tylko naród polski. Wiemy przecież, że wraz z nami strzegą jej narody naszego wielkiego sojusznika i przyjaciela — Związku Radzieckiego, bratnie narody krajów demokracji ludowej i postępowe, demokratyczne siły niemieckie po obu stronach Łaby.

Zapytałem w Berlinie jednego z młodych Niemców o tę sprawę. Odpowiedział mi krótko: „To jest granica nienaruszalna. Będziemy jej bronić przed wrogami pokoju tak samo, jak będziemy bronić tego wszystkiego, co dała nam NRD“. Można wierzyć i jamu i tysiącom takich, jak on. Bo ogromna większość narodu niemieckiego, dzięki wyślikłowi rządu NRD, SED i KPD, nauczyła się kochać pokój, nauczyła się szanować wszystkie narody, nauczyła się utrzymywać przyjaźń między narodami.

Układy podpisane w krajach obozu pokoju i socjalizmu, różnią się od układów, które są podpisywane w świecie kapitalistycznym. Mają one bowiem za sobą poparcie mas, wyrażają dążenia i uczucia narodów. Dlatego są ostateczne i nienaruszalne. I taki jest właśnie układ zgorzelecki. Podpisali go nie tylko premierzy obu krajów. Podpisały go tysiące tych, którzy spleli dłonie na zgorzeleckim placu, miliony tych, którzy w owej chwili po obu stronach granicy pokoju wykuwali czarny węgiel i wytapiali ognistą stal, snuli barwną przędzę i wracali po pracy w polu do swych domów. Za tym układem stoją polskie i niemieckie matki, które jednako pragną dla swych dzieci życia w słońcu i radości.

Na granicznym moście w Zgorzelcu czuwa polski żołnierz. Uśmiecha się, kiedy ujrzy po przeciwnej stronie ludowego policjanta. Bo wie, że to jego przyjaciel, że to taki sam jak on robotnik czy chłop kochający swą ziemię ojczystą. Wie, że to przyjaciel, który nie dopuści, by odrodziły się zbrodnie, których wcieleniem był kiedyś hitleryzm, a dziś jest imperializm amerykański, sprzymierzony z hitlerowskimi niedobitkami. I krzyżują się nad zgorzeleckim mostem, nad granicą pokoju — uśmiechy przyjaciół.



sztandary, złożone ręce Polaków i Niemców kołysały się ponad głowami.

Wielu spośród uczestników zgorzeleckiego święta spotkałem w rok potem w Berlinie, na Zlocie Młodych Bojowników o Pokój. Była tam Iła Hermlin i Otto Gassner z Lipska i Kurt Lautmann z Drezna. Wspominaliśmy Zgorzelec, razem szukaliśmy wspólnych znajomych, opowiadaliśmy sobie, co każdy z nas robi dla umocnienia pokoju, dla utrwalenia przyjaźni między naszymi narodami. Iła pokazywała mi fotografię gazetki ściennej poświęconej granicy pokoju na Odrze i Nysie, mówiła o dyskusjach na ten temat wśród robotników jej fabryki. Otto usiłował mnie nauczyć piosenki ułożonej przez jego kolegę, zaczynającej się od słów:

Ponad Odrą, ponad Nysą  
Bratnie łączą się dłonie...

Od dnia, w którym podpisany został historyczny układ w Zgorzelcu, minęły dwa lata. Po obu stronach wytyczonej

współluzia i braterskiej współpracy z Polską.

Zwycięstwo Armii Radzieckiej nad hitleryzmem i w wyniku tego zwycięstwa obalenie władzy junkrów i kapitalistów, wytyczenie między narodem polskim a niemieckim granicy, o którą walczył żołnierz Ludowego Wojska Polskiego — oto najważniejsze czynniki stwarzające od pierwszej chwili przesłanki przełomu w stosunkach między naszymi narodami. Granica polsko-niemiecka przestała być granicą dzielącą oba narody, lecz stała się granicą łączącą je w walce o wspólną sprawę.

Prawda, nie wolno zapominać, że na zachód od Łaby, tam, gdzie ziemię niemiecką depce but amerykańskiego okupanta, ryją rewizjonistyczne krety, rozpętuja antypolską nagonkę, szczują — sami podszczuwani przez dolarowych mocodawców — przeciw granicy pokoju. Ale...

Pamiętam młodzież Hamburga i Kolonii, Norimbergi i Düsseldorfu mani-

**K**TO zna takie miejscowości: Lublew, Szubin, Galiny, Nieznanice, Osowa, Szeń, Lipiany, Przytok, Dwikoza, Soltysy, Narewka? Szczególną wymowę ma tu wieś Nieznanice, niegdyś tak zabita deskami od świata, że jej mieszkańcy sami to uwiecznili w nazwie. Z tych odległych, nieznanych miejscowości co tydzień napływają do Warszawy przodownicy pracy, którym w nagrodę za pracę ułatwia się zwiedzenie stolicy.

W dniu przyjazdu gości, w dawnej Re-sursie Obywatelskiej drzwi skrzypią nieustannie. Portier Kwiatkowski ledwie nadąża z odprowadzaniem przyjezdnych do biura, gdzie szybko i sprawnie załatwia się zwykłe w takich przypadkach formalności.

Przed kilku laty nieraz obserwowałem wczasowiczów w różnych stronach kraju, widząc jak z zaciekawieniem, a często i ze zdumieniem rozglądali się w miejscowościach znanych im tylko ze słyszenia. Teraz nie mogłem już dostrzec zakłopotania lub onieśmienia, a dom wczasowy „Warszawa” należy do najwykwintniejszych, gdzie komfort widoczny jest na każdym kroku.

Drzwi skrzypnęły ponownie i portier Kwiatkowski powiódł przez luksusowy hall siedemnastoletniego może chłopca. Jego ruchy wykazywały taką swobodę, że podszedłem do niego, aby z nim porozmawiać. Okazało się, iż trafnie oceniłem jego wiek, Leon Strząbała urodził się bowiem w 1935 roku we wsi kieleckiej Niestachów i był jednym z sześciorga dzieci małorolnego chłopca gospodarującego na kilku hektarach jałowej, piaszczystej ziemi. Chłopiec wygodnie ulokował się w głębokim fotelu i udzielał informacji o sobie w zdaniach o pełnym, spokojnym brzmieniu.

— Obok wsi był duży las sosnowy, świerki rosły tam również — uzupełnił — koło tego boru przechodziłem codziennie do szkoły i tak się z nim żyłem, że postanowiłem zostać leśnikiem. Jestem teraz w Nadleśnictwie Daleszyce na praktyce.

— I to z tej pracy wysłali Was do Warszawy. Cemu zawdzięczacie ten wybór?

Chłopiec wyraźnie się zakłopotał, a nawet zaczerwienił.

*Z domu Funduszu Wczasów „Warszawa” korzystają przede wszystkim przodownicy pracy spośród robotników rolnych, leśników, pocztowców, nauczycieli i kolejarzy.*



# STO KROKÓW OD KOLUMNY ZYGMUNTA

STEFAN LEWANDOWSKI

Zdjęcia PAULINY KORNECZAK

— Odbyło się zebranie naszej grupy związkowej i po dyskusji mnie wytypowano na wyjazd.

— No, dobrze, ale musieliście czymś na to zasłużyć.

— Staram się pracować jak najlepiej — rzekł po prostu — i to wszystko. Już grupa musi wiedzieć dlaczego mnie wybrała.

Zrozumiałem iż niezręcznie było mu mówić o swych osiągnięciach w pracy. Aby przełamać zażenowanie chłopca, zadałem nowe pytanie: — Kiedy skończy się Wasza praktyka?

— Za dwa miesiące idę do szkoły leśnej, podanie już złożyłem.

Ze słów tych biła wiara w siebie. Strząbała dążył do celu, który określił sobie już w dzieciństwie i jakże nie miał go osiągnąć? Pracował dobrze, opinie miał jak najlepszą, do egzaminów przygotowywał się od dawna.

Gdy go pożegnałem, podeszła do niego koleżanka dziennikarka i zarzuciła nowymi pytaniami. Usiadł w fotelu i udzielał wywiadu, jakby czynił to codziennie.

Maria Gac nieco zahukana była tylko pierwszego dnia, ale już wieczorem odzyskała swój zwykły sposób bycia. Na pierwszym, zapoznawczym zebraniu turnusu wysunięto ją do rady starszych, a po wyborze poproszono, aby coś o sobie powiedziała.

Trochę zaskoczona była tą propozycją, ale nie wahała się długo, oświadczyła, że jest robotnicą rolną z PGR w Elku, gdzie mieszka z matką i siostrą, zatrudnionymi w tym samym gospodarstwie. Ten krótki życiorys uzupełniła mi później w rozmowie prywatnej.

Do Elku nie prowadziła droga łatwa. Maria Gac urodziła się w opoczyńskiej wsi Kaci jako jedna z dziesięciorga dzieci dworskiego parobka. Gdy chleb w czworakach dworu Cieciorówka stał się już zbyt gorzki, cała rodzina wywędrowała za Białystok. Tam doczekali się po wojnie parcelacji, z której otrzymali nadział ziemi, ale ojciec rychło umarł, i z bratem, głównym spadkobiercą, stosunki układać się zaczęły nie najlepiej.

— Wiecie, towarzyszu, kto się ożeni, ten się odmieni. Tak było i z moim bratem. Myślę sobie — Polska jest szeroka. Zabrałam matkę i siostrę do Elku i bardzo jestem z losu swego zadowolona. Warszawę znałam dotychczas tylko z przejazdu tramwajem od Dworca Głównego do Gdańskiego.

Tadeusz Lemisiewicz dojrzewał w twardej szkole ostatniej wojny. Jako

piętnastoletniego chłopca wywieźli go hitlerowcy wraz z rodziną na roboty do Niemiec. Stamtąd nie powrócił już do rodzinnej wsi Borowa, a osiedlił się w Chosźnie między Krzyżem a Szczecinem.

— Od dziecka — zwierzał mi się następnego dnia po przyjeździe — jak widziałem jaką maszynę, to aż się trząsałem. Tak długo też kręciłem się koło POM-u, aż przyjęli mnie na pomocnika traktorzysty. Od 1951 roku, po kursie, jeżdżę na własnym Zetorze.

— Zostaniecie pewnie wkrótce brygadystą.

— Już mi proponowali, ale nie mogłem odejść ze wsi. Wiecie... — twarz Lemisiewicza przecięła się szerokim uśmiechem ust prawdziwie od ucha do ucha — u nas jest tak, że pracuję w spółdzielni, do której należy cała moja rodzina i wszyscy znajomi. Nie chcę, aby pozostali w tyle, a współzawodniczą z sąsiednią spółdzielnią.

— To ograniczacie sobie sami możliwości...

— Ach, nie. Szykuję się na wielki



TADEUSZ LEMISIEWICZ

kombajn, bo do naszego POM-u takie dwa mają przyjść od jesieni. — Mówiąc to, spojrzał w górę, jakby obejmował wzrokiem całą maszynę. — A wieś wtedy obejdzie się już beze mnie i kombajn ważniejszy.

\* \* \* Irena Klimiuk, koleżanka Marii Gac, robotnicy rolni: Henryk Pańczak, Ludwik Mazanowski, Andrzej Blecharz i inni, idą najpierw pod kolumnę Zygmunta, stojącą zaledwie o sto kroków od domu wczasowego „Warszawa“.

— To ta — powiada Jełowicki — którą przed wojną jakiś cwaniak sprzedał pewnemu łatwowiernemu kmiotkowi.

Jestem tym zaskoczony, już sam zapomniałem, że wypadki takie były kiedykolwiek możliwe. Wczasowicze pamiętali i tramwaj i fałszywe brylanty sprzedawane w podobnych okolicznościach. Ale rozmowy o tym nigdy już nie wznowiono. Wyobraźnię zagarnęły bez reszty wspomnienia, nowe budowle, zwłaszcza MDM, imponująca, choć pokryta jeszcze rusztowaniami.

Wieczorem, przy kolacji prosiłem, aby opowiedzieli mi o swych wrażeniach. Otrzymałem odpowiedź, której się nie spodziewałem: O Warszawie mówić będziemy na miejscu, u siebie.

Chciałem jeszcze coś z rozmówców wydobyć, gdy spostrzegłem, że w ich głosie drgało wzruszenie. Dałem więc spokój. Kierowniczka domu, Sakowska, opowiedziała mi później, że wszystkie turnusy niechętnie mówią o Warszawie w samym domu wczasowym, ale w Złotej Księdze pozostawiają dość liczne ślady swych wrażeń. Najczęściej wpisywane są w ostatniej chwili tuż przed wyjazdem. Wskazała na jedną z kart. Pochyliwszy się przeczytałem krótki wiersz:

*Przepięknych miast jest w świecie  
moc,  
potężny jest w nich ruch i wrzawa,  
lecz najpiękniejszą z wszystkich  
miast  
dla nas Polaków jest Warszawa.*

Pismo było niewprawne i zawierało kilka błędów ortograficznych, ale wyczuwało się, że wiersz stał się potrzebą jego twórcy, że wyrażał głębokie przeżycie. Przerzucałem kartkę po kartce. Taka księga bywa czasami zbiorem rozrzuconych, lecz ciekawych myśli. Istotnie na jednej ze stron znalazłem zdanie, które mnie uderzyło: **Warszawa jednoczy nas wszystkich**. Pod nim znalazłem sporo podpisów ludzi ze wszystkich stron Polski, ze wsi i miast, z PGR-ów, POM-ów i fabryk.

Zamknąłem książkę, lecz to zdanie nie znikło z mej pamięci. Czyż można prościej wyrazić taką prawdę? Istotnie, Warszawa jednoczy nas wszystkich, Warszawa, stolica nowej Polski.



ROZMACH BUDOWNICTWA NA MDM WZBUDZA NAJWIĘKSZY PODZIWIW



HENRYK PAŃCZAK



WACŁAW JEŁOWICKI



LEON STRZABAŁA



MARIA GAC



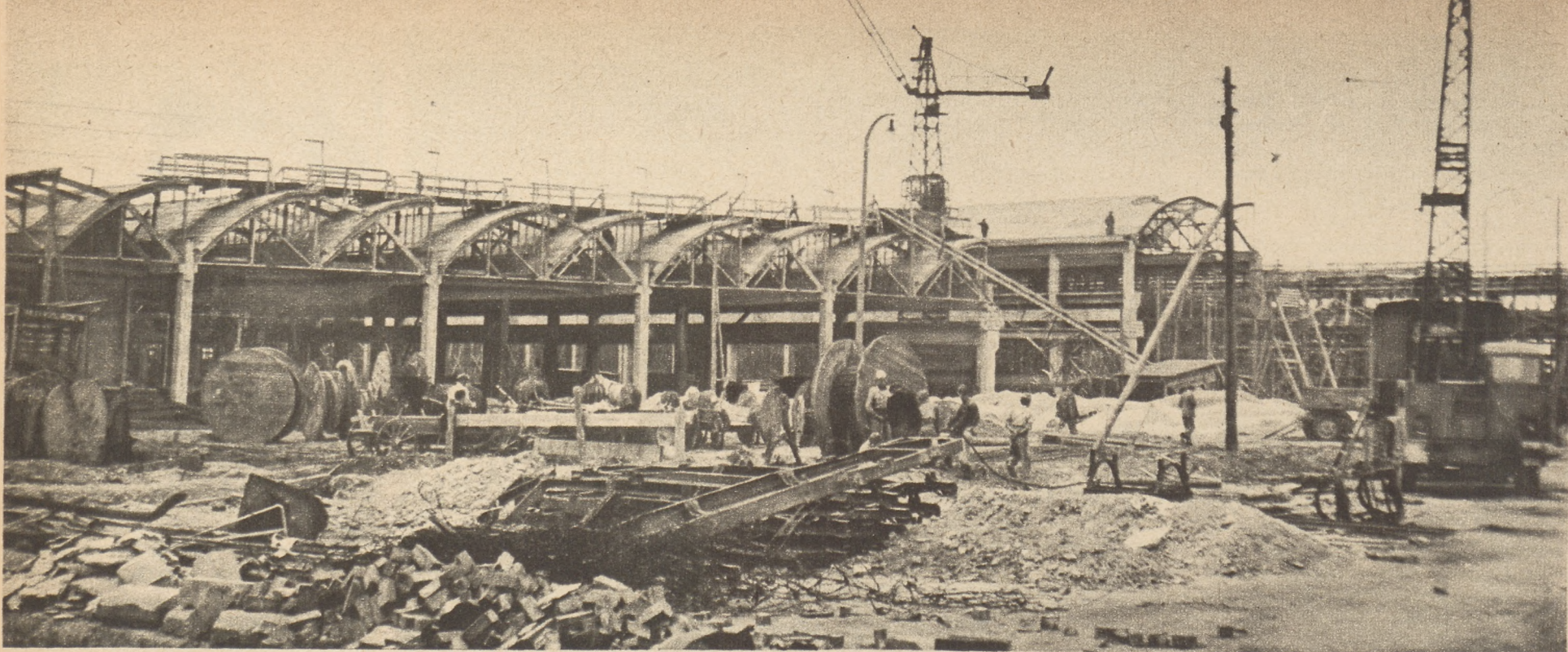
ANDRZEJ BLECHARZ



IRENA KLIMIUK



LUDWIK MAZANOWSKI



Budowa hali narzędziowej, jednej z największych hal Fabryki Samochodów Ciężarowych im. B. Bieruta w Lublinie, prowadzona jest nowoczesnymi metodami pracy. Na betonowych słupach, przy pomocy olbrzymiego portalowego dźwigu, ustawia się konstrukcje dachowe, tzw. „szedy”, oraz stropowe płyty betonowe. Wszystkie te elementy wykonywane są na miejscu w specjalnym zakładzie prefabrykacji. Rozbudowa fabryki pochłania ponad 50 wagonów różnych materiałów budowlanych dziennie.

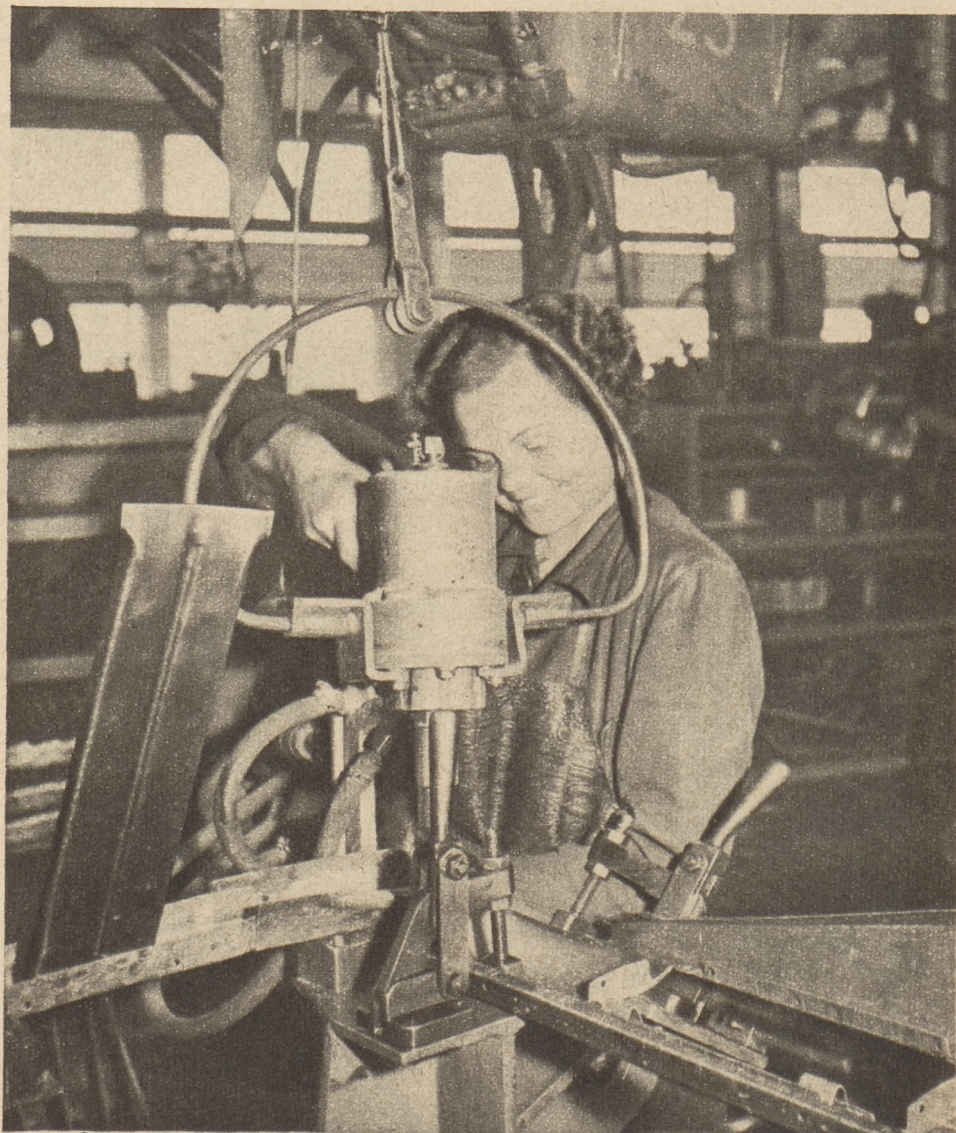
# „LUBLIN” W MŁODYCH RĘKACH

Fot. Z. MAŁEK

Na przedmieściu Lublina, w samym sercu tak bardzo przed wojną zaco-  
fanego ekonomicznie kraju, wyrósł kolos przemysłowy, który otwiera  
nowe perspektywy życiowe robotnikom lubelskim i chłopom z okolicz-  
nych wsi. Fabryka Samochodów Ciężarowych im. Bolesława Bieruta po  
pełnej rozbudowie produkować będzie 25 tysięcy samochodów rocznie,  
niemal wcale potrzeba będzie rąk do pracy. I niemal wcale potrzeba już teraz:  
wkrótce FSC wypuści tysiączną ciężarówkę typu „Lublin”, równo-  
cześnie zaś na kilkudziesięciuhektarowym terenie powstaje pięć wiel-  
kich nowych hal fabrycznych. Przy montażu samochodów, przy pracach  
budowlanych — wszędzie młodzi ludzie. Zakłady lubelskie niby magnes  
ściągają z okolic coraz to nowe zastępy młodzieży chłopskiej, która  
w chwili obecnej stanowi olbrzymią większość załogi. Podnosi się  
stopa życiowa ludności, rozładują się przeludnione wsie. Synowie  
i córki chłopów pracując w FSC, podobnie jak na innych budowlach  
socjalizmu, zdobywają zawód i zostają pracownikami przemysłu. W.N.



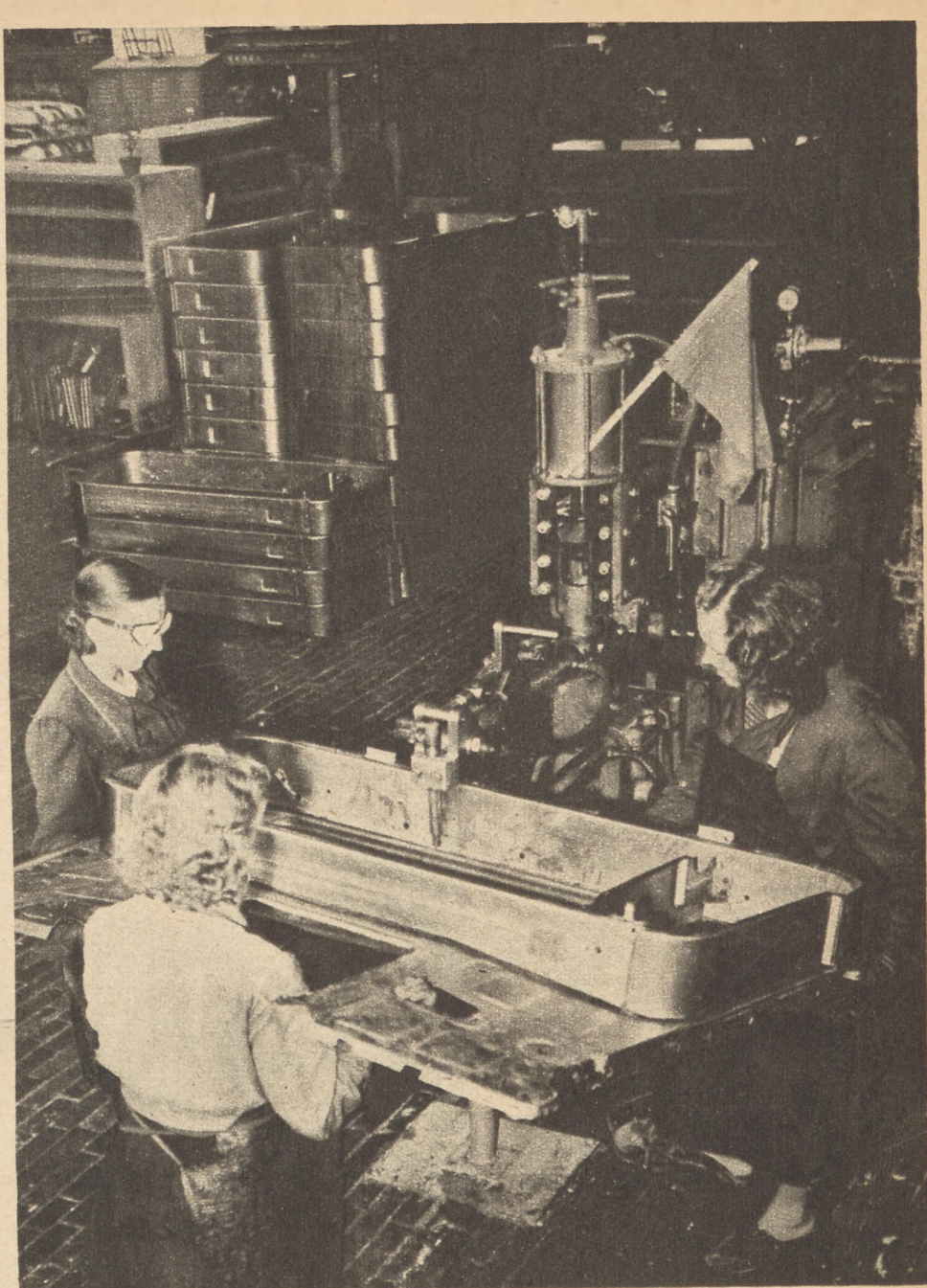
Longin Malinowski, syn malarzowskiego chłopca ze wsi Idalin, zaledwie 5 miesięcy temu  
przyszedł do fabryki, a już pracuje jako lakiernik. Dobrze zarabia, mieszka w hotelu  
robotniczym, pomaga finansowo rodzicom i kształci się na kursach wieczorowych.



Łatwo pracować przy pomocy takiego wspaniałego aparatu spawalniczego. Nie trze-  
ba tu wysiłku fizycznego, tylko uwagi i dokładności. Im sprawniejsza obsługa, tym  
wyżej przekroczona norma — mówi z uśmiechem młoda spawalnica, A. Głaz.



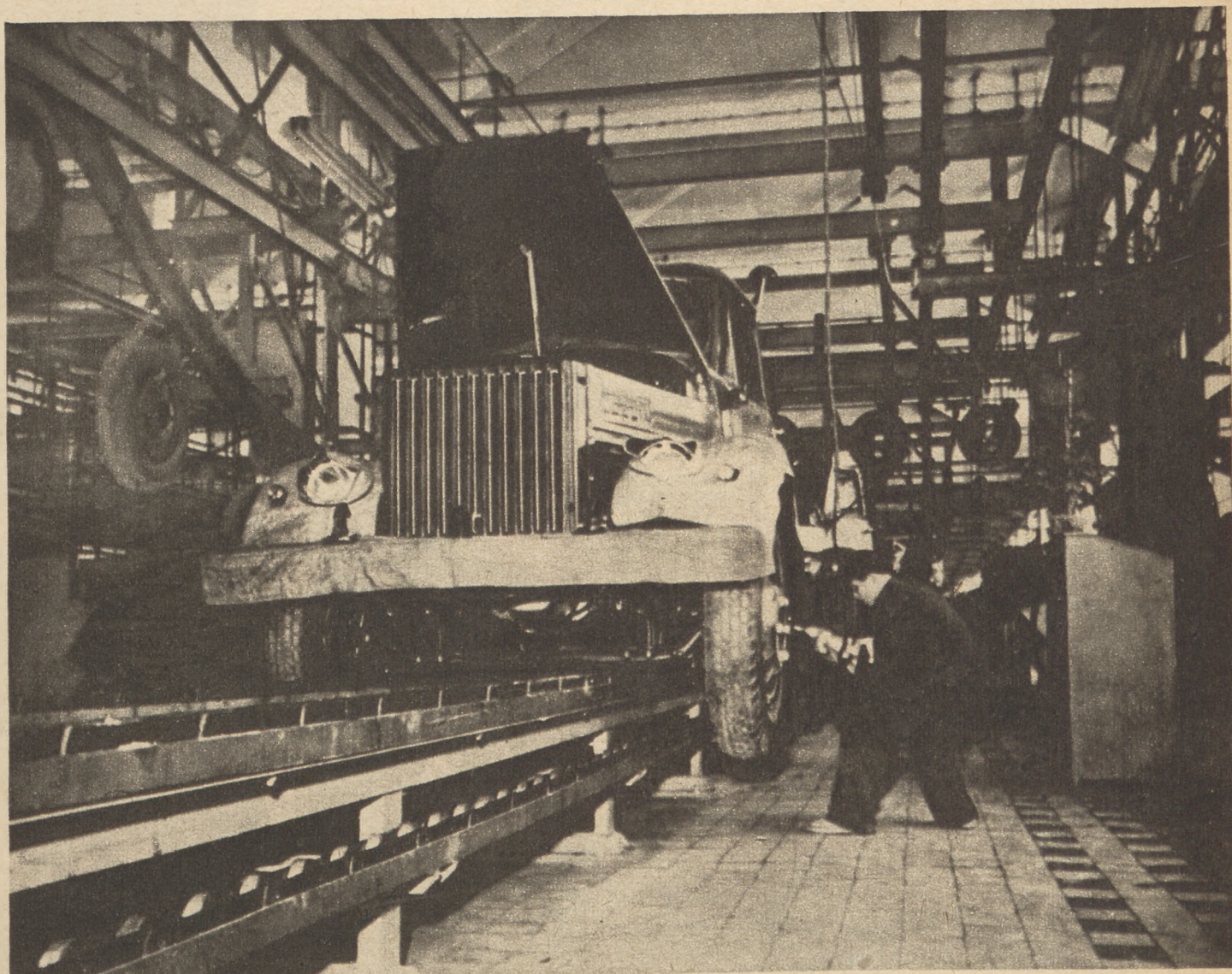
Przy wznoszeniu nowych hal produkcyjnych pracują również chłopcy mieszkający w okolicznych wsiach Lublina. Praca na budowie kończy się wczesnym popołudniem. Latem, po powrocie do domu można jeszcze wiele zrobić przy gospodarstwie.



Proporczyk zatknięty na stanowisku roboczym przypomina o zobowiązaniach złotych. 3 spawaczki, członkinie ZMP: K. Tatała, Z. Wolińska i W. Młynarczyk zrealizowały już swe zobowiązania. Załoga do 22 lipca da 5 samochodów ponad plan.



Lubię moją brygadę — mówi przodujący majster głównego montażu, J. Kubica. — Pojętnych mam chłopaków.



Montowany samochód przeszedł już swą długą wędrówkę na kilkunastometrowej taśmie montażowej. Po przebyciu poszczególnych etapów montażu na ostatnim odcinku taśmy wykonuje się już tylko drobne „zabiegi kosmetyczne”. Za chwilę nowy „Lublin” zejdzie z taśmy montażowej i rozpocznie jazdy próbne, poczem pójdzie w służbę ludu pracującego miast i wsi.

# NRD

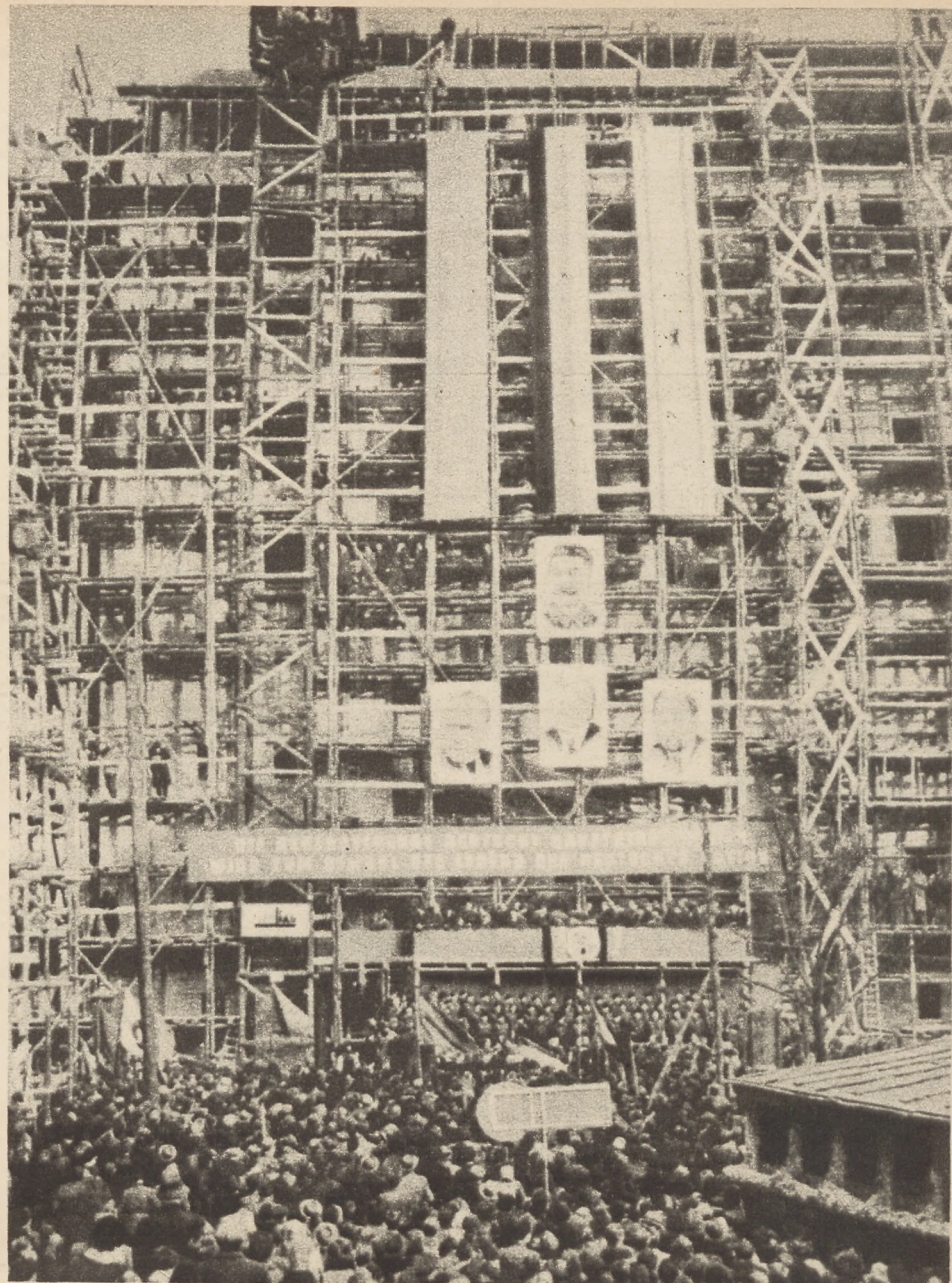
„Dzięki powstaniu NRD jako zorganizowanej państwowej sily, niemiecki ruch narodowy wkroczył na nowy, wyższy etap. Użył on oporę i bazę dla walki o zjednoczenie Niemiec pokojowych i demokratycznych...”

„...Na straży granicy polskiej czuwa już nie tylko naród polski i żołnierz polski. Broni jej wiecysty, braterski sojusz z ZSRR. Broni jej przyjaźń z Niemiecką Republiką Demokratyczną”. (Z referatu Bolesława Bieruta na VII plenarnym posiedzeniu KC PZPR).

„Oba nasze narody współpracują ze sobą ściśle i czynią wszystko, by służyć sprawie pokoju w Europie. Niemiecko-polska granica pokoju na Odrze i Nysie Łużyckiej stała się wyrazem tej wspólnej polityki walki o pokój”. (Wilhelm Pieck).



Kadry nowej inteligencji w NRD — to synowie i córki robotników i chłopów.



Pierwszy wysokościowy dom mieszkalny w Berlinie. „Nowopowstająca stolica niemiecka, Berlin, staje się symbolem życia narodu niemieckiego” — głosi transparent.



W nowej szkole niemieckie dzieci poznają prawa rządzące rozwojem społeczeństw.



Stal dla pokoju. Takie jest naczelne hasło robotników wielkiej „Max - Hütte”, którzy walczą o zaszczytne zwycięstwo we współzawodnictwie między hutami o ilość i jakość produkcji



Węgiel dla pokoju. Górnicy NRD pragną przedterminowo wykonać plan 5-letni. Pracują teraz dla pożytku własnego i swych braci.

# Opis podróży do Australii i pobytu tamże od 1852 do 1856 roku.

## przez Seweryna Korzelińskiego.

### VII. KSIĄŻĘ KAFRÓW

Wstydę się powiedzieć, że mnie ciekawość powiodła do więzienia księcia Kafrów, jak do klatki, w której wystawiają zwierzę na widowisko, a wszak to był cierpiący człowiek. Patrzeć na cierpienia drugich — cóż przyjemnego! Zastrzeżona jednak ciekawość, by zobaczyć, jaką ma minę, jaką postawę wolny syn puszcza afrykańskich w więzieniu, przemożesz lepsze uczucie człowieka.

Przypomniałem sobie przy tym, że niedawnymi czasami, kiedyśmy strzeżeni byli przez Turków w Azji, w mieście Kutahija<sup>1)</sup>, z różnych krajów przybywali ciekawi popatrzeć jak wyglądamy. Był książę jakiś niemiecki, kilku Anglików, Amerykanów, a nawet młody francuski hrabia z żoną, której zapewne obiecał, że zaraz po ślubie zamiast oglądania w Rzymie obrazów Rafaela i posągów Canowy, przepędzą miodowe miesiące na morzu i na grzbiecie wielbłądów, pojedą do Kutahii, gdzie daleko przyjemniejszy znajdzie widok, patrząc na internowanych. Przez parę dni przychodzili ci państwo czekać w cieniu drzew, póki nie wyjdziemy na plac obszerny przed koszarami używać przechadzki i chłodu wieczornego. Nie zbliżyli się do nikogo, nie przemówili słowa i odjechali zaspokoiwszy ciekawość.

Wspomnienie to uspokoiło cokolwiek mój skrupuł, a pomyślawszy, że ja tu przecie nie umyślnie przybyłem, jak tamci do Kutahii, i wyrozumowawszy, że korzystać z przypadku nie jest grzechem, poszedłem do księcia. Idąc myślałem, jak też teraz Anglicy traktują więźniów? Na Świętej Helenie, cesarz Francuzów dosyć krótko<sup>2)</sup> był trzymany, pewnie więc niewiele zachodu robią z dzikim Kafrem, chociażby powinni mieć pewne względy, jako dla naczelnika. Przybywam nareszcie i wcho-

do wełnistych włosów Murzyna. Wydatne rysy twarzy, oko ponuro błyszczące każą wnioskować o odwadze, a zarazem i o przebiegłości.

Kilku Anglików było ze mną w izbie. Spoglądał na nich z rodzajem dumy i pogardy. Na mnie, jeżeli czytać potrafiłem w twarzy czarnej, patrzył z uczuciem łagodniejszym. Może instynktowo przeczuwał, że nie należę do jego nieprzyjaciół, może on w mojej twarzy widział ślady litości i współczucia, które się należy nieszczęściu. Biedny człowiek! Jaka też przyszłość go czeka... Ależ bo i moja nie bardzo pewna... Westchnąłem, położywszy jego i siebie Bogu, na znak pożegnania skinąłem głową i wyszedłem.

### VIII. BURZA

Niewiele pomaga zwinięcie żagli. Z każdą godziną uderzenia bałwanów straszniejsze. Wznosi się okręt na szczyty albo z szybkością ptaka zsuwa się w głębinę. Zdaje się, że każde zanurzenie takie już jest ostatnim. O godzinie pierwszej woda buchnęła przez okna do kilku kabin, lecz jeszcze nie koniec na tym. Wściekłość wiatru już nie ma granic, łamie wierzchołek średniego masztu i rwie liny, a ciemność nocy podwaja przestrasz, przedstawiając wyobraźni pewną zagładę

Przestrasz podczas burzy różnym sposobem objawia się u ludzi. Jedni blednąc drżą na całym ciele i przerywanym głosem trzępią modlitwy, drudzy ponuro spoglądając zdychają, inni płaczą lub głośno narzekają, a niektórzy w bułtelce szukają zasłony przed okropnością.

Już była godzina czwarta, burza miotła okręt na wszystkie strony, zmęczenie czułem tak mocne, że zamysliłem spać, choćby nawet na tonącym okręcie. Wieleż to razy śpi się nad przepaściami krawędzi! Zniszczenie wokół człowieka, patrzy on na nie, rozmyśla, że każda przyszła chwila może mu przynieść zgubę, chciałby nawet trzeźwym umysłem oczekiwać stanowczego momentu, lecz natura mocniejsza od woli człowieka, pęta słabe ciało znużeniem, zupełną niemocą i rzuca w objęcia zapomnienia. O, czemuż wtedy Opatrzność nie powołała go do siebie? Wieleż by to uniknął cierpień, boleści!

Położyłem się chcąc spocząć. Powieki spadały, za każdym jednak gwałtownym ruchem okrętu podnosiły się mimowolnie. Leżałem w odrętwieniu, bo nie można odpoczynkiem nazwać przerywanego co moment drzemia. Już o godzinie szóstej byłem na pokładzie, gdzie zastałem jeszcze kapitana i wszystkich oficerów czuwających po przepędzonej bezsennie nocy. Wściekłość burzy zwolniła, wiatr dał mocno jeszcze, lecz korzystniej dla nas, bo z jednej strony waniecie się mocne i przykre, a bałwany z hukiem rozbijają się o wysokie ściany okrętu, lecz już nie sięgają pokładu. Z każdą godziną powraca spokojność na morzu, a porządek na okręcie. Już o zachodzie słońca, spozierając po horyzoncie jak daleko oko sięgnie, ostatnie krańce przedstawiają się jak wyzębione firanki, tylko że festony trochę za wielkie, do gór podobne.

### IX. DZIEŃ JAKICH WIELE

W ogólności nudne jest życie na okręcie, przecie jeżeli dzień przepędzić można na pokładzie, to pół biedy, ale jak przyjdzie siedzieć na dole, wtedy storko nudnie. Pisać trudno, czytać niepodobną prawie rzeczą, gdzie tyle ludzi razem gada, śpiewa, a czasem i boksuje się. Umysłowe zatrudnienie odłożyć trzeba na bok. Ale cóż robić? Fajkę palić wolno tylko na pokładzie, a tam deszcz

leje, gadać nie bardzo się chce, więc leżeć trzeba, lecz i tak nie dobrze, bo leżąc można zasnąć i noc potem przepędzi się bezsennie, a to nie bardzo znów zabawnie przysłuchiwać się chrapaniu na rozmaite tony i patrzeć na szczerury spacerujące ponad głową. Więc się siada, wstaje, i nie wiedząc co począć, rozmyśla, czy by nie można się z fajką umieszczyć w kabestanie. Wychodzi się na górę, tu już wszystkie miejsca zajęte, czeka się zatem, czy kto z siedzących nie opuści swego locum. Lecz czekających dużo i jeżeli kto wstanie, a człowiek, utykając przez innych i drągi, chce się zbliżyć, już w mgnieniu oka miejsce zapełnione. Dobrze, że grad silny padać zaczyna i już się zabielił pokład, więc znowu coś nowego, a nowość, chociażby licha, wabi. Ktoś ruszył konceptem, że z roztopionego gradu doskonała ma być woda do picia, leci więc hurma, jak by dło, potraça się, pada, ale grad zbiera, ciesząc się wynalazkiem wielkim. Nacznia jakie kto ma napelniają się pilnie i każdy zanoszą zdobyty skarb do kabiny, a dziwi się potem, że po roztopieniu gradu nie miał nawet wody tyle, ażeby ugasił pragnienie. Do tego jeszcze woda zbierana tym sposobem trąciła nieźle, bo grad zbierany na pokładzie i kątach, przybrał odór smoły. O mądre Brytony — skorzystałem przynajmniej przy tych zabiegach, że zostawiono dużo wolnego miejsca, siedziałem więc wygodnie.

### X. PRZYBYCIE DO AUSTRALII

Jedenastego, już wcześniej rano, odznaczają się na horyzoncie ciemną linią brzegi Australii. Zbliżamy się ku nim szybko, z każdą godziną wyraźniej występują przedmioty z wodnej głębi. Już niby widać wzgórza nazwane Bold Head, a między dwoma górami próżną przestrzeń, jakby ujście jakiej rzeki do morza. Wszystko to jednak jest zanadto oddalone, by z pewnością osądzić można kształty i nazwać stanowczo zjawisko podobne jeszcze do zwodniczej fatamorgana. Wiemy jednak, że to cel naszej podróży, że to jest Australia. Wszyscy są na pokładzie, wszędzie objawia się radość, jaką sprawia widok ziemi po długiej morskiej podróży. Ileż to maluje się na twarzach oczekiwania i niepewnych nadziei! A ileż to razy będą one zawiedzione, kiedy rzeczywistość wstąpi na miejsce niepewności! Otóż już przed nami miejsce, gdzie zamysły nasze mają być urzeczywistnione. Jak mądre Opatrzność zakryła przyszłość zasłoną niewiadomości przed okiem człowieka, bo niejeden wolałby może wyskoczyć z okrętu i zakończyć życie, gdyby wiedział, co go czeka w tym zachwalonym przez dzienniki europejskie Eldorado<sup>3)</sup> antypodów. Lecz już mozołnie przebyło się przestrzenie oceanów, nie godzi się nikczemnie powątpiewać, upadać na duchu i trzeba sprawdzić na sobie przysłowie: „Przez morze przepłynął, a przy brzegu zginął“. Więc idźmy, zobaczymy, co dalej!...

### XI. NADZWYCZAJNA DROGOŚĆ

Im dalej płyniemy — tym zatoka coraz bardziej się rozszerza. Tam na lewo o dziesięć do dwunastu mil od Melbourne, miasteczko Gilong, naprzeciw nas Phillip Thal, a na prawo Melbourne. Lecz już noc nadeszła, ciemno się robi, nic nie widać prócz migających świateł z okien okrętów stojących na kotwicach. „Wielka Brytania“ zwalnia bieg i staje na koniec naprzeciw Phillip Thal.

3) Eldorado (z hiszp.: złoty) — legendarna, pełna złota kraina, której w XVI i XVII w. bezskutecznie szukano w Ameryce Południowej. Pojęcie „Eldorado“, używane w przenośni, przeszło do mowy potocznej.

W niczym niepodobny to port do tych, jakie widziałem. Nie widać tu przypływających łodzi z owocami czy też ludźmi ciekawymi oglądać przybyłych. Pierwszych zapewne nie ma w Australii, drudzy muszą się zatrudniać czymś innym, niż próżnowaniem i spacerami. Niektórzy podróżni wybierają się na ląd zobaczyć, jak też wygląda ta ziemia obiecana, ale cena za przejazd z okrętu na ląd tak wysoka, że gdyby na Tamizie w Londynie była taka sama, nikt by nie zwiedzał Greenwich i Cremorn Garden. Dlatego spacerowałem łodzią po Tamizie za dwa lub trzy pensy, a tu siedzę na okręcie, bo musiałbym zapłacić pięć szylingów, a niewiele mam ich w kieszeni.

O nadzwyczajnie wysokich cenach nadchodzą wieści. Mówią, że za lichą izdebkę, którą dzielić trzeba z dwoma innymi mieszkańcami, płaci się tygodniowo po dwa funty (4 dukaty). Pokazuje się tedy, że ani spacerować, ani w izbie mieszkać nie można będzie. Ale na cóż nam izby! Wszak mamy namiot przywieziony z Londynu. To będzie tak miło, romansowo mieszkać w namiocie rozpiętym między drzewami zieleniejącymi się wieczną wiosną! Wtedy ani się myśli o burzy, która płócienną budowlę obalić może na głowy spoczywającym, ani o deszczu, który sączą kroplami przez dach ochłodzi śpiącemu nos. Przy tym nasuwa się uwaga bardzo rozsądna, że tyle razy w obozach spało się pod gołym niebem, a tu przecie mamy namiot obszerny, mieszkać będziemy jak królowie... Ogień rozpalimy koło namiotu, jeść gotować się będzie, a my, nabywawszy złota przez dzień, odpoczywać będziemy w różnych grupach po pracy. Ach, co tu poezji!

Gdyby tylko jak najprędzej debarkować można było i nie bawiąc się w Melbourne, wyruszyć do kopalń. Cóż, kiedy jakiś kapitan nie może zgodzić się z pańcami tamtejszymi o cenę przewiezienia nas i naszych manatków na ląd, a wylądować wszystkich jest obowiązkiem kompanii „Gibs Britte“, do której nasz okręt należy. Godziny uchodzą, a my siedzimy. Z Melbourne powracają na noc na okręt pasażerowie i dziwne rzeczy opowiadają. Chleba funt kosztować ma szylinga, jedno jajo pół szylinga. Śmieją się nawet, że jakiś nowoprzybyły amator ostrzyg, sądząc, że tak jak w Londynie kilka pensów za tuzin zapłacić mu przyjdzie, zabrał się do polowania tego specjału po dawnemu. Kupiec miarkując, że przybywający do Australii najczęściej niewiele ze sobą przywozi pieniędzy, przy szóstce ostrzydze zapytał go grzecznie:

— Pan zapewne nie wiesz, co tu ostrzygi kosztują?

— No, cóż się o to pytać! Jeżeli w Londynie płaci się cztery pensy za tuzin, to tu, gdzie równie łatwo je dostać, dla braku ludzi zatrudniających się połowem ryb lub ostrzyg więcej jak trzy razy tyle, to jest szylinga, żądać nie będziecie.

— Będziemy, panie, będziemy — odpowiedział kupiec zacierając ręce z uśmiechem zadowolenia. — Tu każda sztuka kosztuje szylinga, tuzin zatem 12 szylingów.

Otworzył usta ze zdumienia amator ostrzyg i na takie dictum acerbum<sup>4)</sup>, jak mówią, szóstą ostrzyga zatrzymała się w drodze.

Nie bardzo podobały się nam takie nowiny, bo kasa nasza bardzo szczupła, trudno będzie chleba kupić, a o jajecznicy ani pomyśleć można. Ale co tam drożyzna znaczy dla ludzi zdrowych i silnych, a chcących pracować!

Balszy ciąg nastąpi



Rys. A. Uniechowski

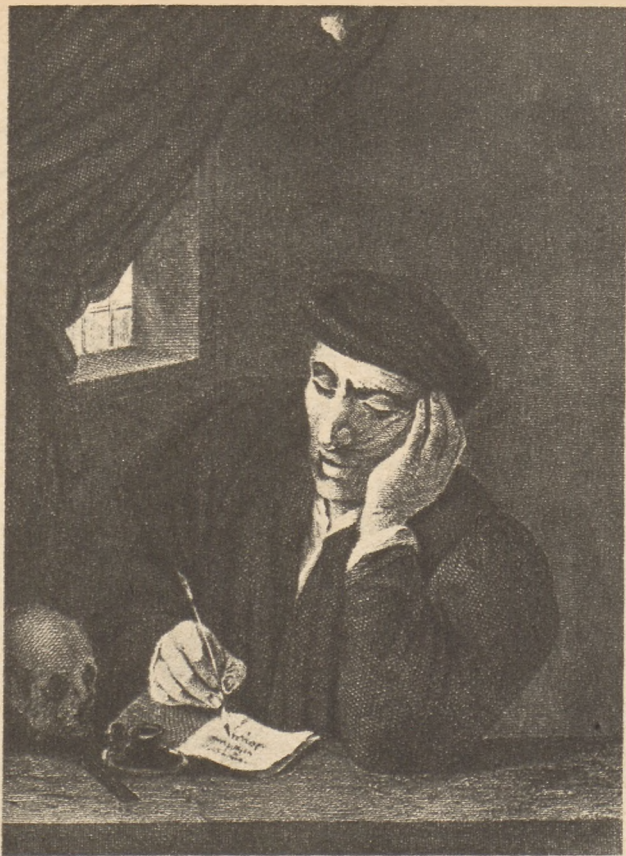
„Kilku Anglików było ze mną w izbie. Spoglądał na nich z rodzajem dumy i pogardy...“

dę do izby może osiem stóp w kwadrat mającej. Słomy trochę w jednym kącie, na słomie człowiek wysokiej budowy, czarny jak heban, leży oparty na jednym łokciu, na nogach kajdany. Ubiór jego tylko ten, który się rozdarł u pana White. Włosy równie czarne jak skóra, o bujnym poroście i nie podobne

1) Obóz dla internowanych uczestników kampanii węgierskiej 1848/49.

2) W znaczeniu „srogo“.

4) Dictum acerbum (łac.) — nieprzyjemne słowo.



# Jan KOCHANOWSKI

*napisał: Artur Sandauer*

W PIERWSZEJ połowie XVI wieku Polska miała już daleko poza sobą okres, kiedy to znajomość łaciny dostępna była tylko duchownym. Każdy szanujący się posesjonat wysyłał swe potomstwo płci męskiej do konwiktów, skąd wychodziło ono z pełną znajomością języka Cyserona, którym porozumiewała się cała szlachetnie urodzona Europa — od Gibraltaru aż po Dźwinę. Również i literatura była prawie wyłącznie łacińska: kobieta lub mieszczanin (o chłopach w ogóle nie było mowy) — jeżeli czytali cokolwiek — to jarmarczne żywoty świętych. Publiczności w dzisiejszym tego słowa znaczeniu nie było: poeta żył na dworach magnackich jako coś pośredniego między rezydentem, błaznem a urzędowym chwalcą. Jeśli on i jego opiekun byli odmiennie narodowości, nie przeszkadzało to w niczym ich porozumieniu: obaj przecie mówili po łacinie.

Stopniowo jednak — w miarę jak rośnie dostatek miast i znaczenie mieszczaństwa — wąski krąg szlachetnie urodzonych czytelników przestaje zadowalać pisarza; powstały w tym samym czasie anty-papieski ruch religijny, reformacja wymaga również bardziej przystępnych środków propagandy. W ten sposób języki narodowe zaczynają powoli wypierać międzynarodową łacinę: najpierw poezja i proza, potem zaś nauka i filozofia przechodzą kolejno na mowę ojczystą.

Nie dość jednak na tym; owa mowa oj-

czysta jest jeszcze gruba i nieociosana; nie posiada jeszcze tej trafności i zwięzłości, jaką nabyła łacina w ciągu dwutysięcletniego niemal używania. Nie wystarczy stwierdzić — jak to czynił Rey z Nagłowic — że „Polacy nie gęsi, że swój język mają“; należy jeszcze wydobyc zawarte w nim bogactwa, uczynić go zdolnym do wyrażania całej różnorodności świata. I jeżeli Rey odkrył Polakom istnienie mowy ojczystej jako narzędzia literackiego, to Jan Kochanowski odkrył im jej urodę i dźwignął ją od razu na takie wyżyny, na jakie przez trzy wieki po nim żaden pisarz wznieść się nie potrafi.

Jan Kochanowski był humanistą, władającym doskonale łaciną, piszącym przez całe życie utwory w tym języku. Czuł jednak — jak wielu humanistów — jej niewystarczalność; czuł, że narodził się już nowy czytelnik, do którego trzeba przemówić językiem ojczystym i że ten nowy odbiorca staje się powoli ważniejszy od arystokratycznego mecenasa. Otarł się zapewne Kochanowski

— podczas swego pobytu w Królewcu — i o drugi wielki ruch tej epoki, o reformację: młodzieńcze jego wiersze zawierają niejedną uszczypliwość pod adresem ówczesnej papieskiej polityki; niemniej — po powrocie ze studiów do kraju — Kochanowski wszelkiego antypapizmu się wyrzeka i wspomniane uszczypliwości z późniejszych wydań wycofuje, co nie umniejsza jednak faktu, że — jako humanista, jako miłośnik kultury starożyt-

nej, jako przeciwnik szlacheckiej anarchii — reprezentuje to, co w ówczesnej Polsce było najzdrowsze i najszlachetniejsze.

Po powrocie ze studiów — podczas których zwiedził Włochy i Francję — Kochanowski osiedla się przy krakowskim dworze; zyskuje nawet ponoć tytuł królewskiego sekretarza. Jest to okres, kiedy wszystko co postępowe dąży — zarówno w Polsce jak i w reszcie Europy — do wzmocnienia władzy centralnej: średniowieczne rozdrobnienie uniemożliwiło rozwój handlu, komunikacji, kultury. I w Polsce wszystko co rozsądne, dążyło do ukrócenia samowładztwa szlachty i do zwiększenia władzy królewskiej, i tu dokonano bowiem — na mniejszą co prawda skalę — swoistego odkrycia Ameryki: było nim shołdowanie Prus Wschodnich. Dokonane w ubiegłym stuleciu, zaczęło ono teraz wydawać owoce: otworzyło polskiemu zbożu dostęp do Gdańska. Jeden z najpiękniejszych i najmniej znanych poematów Kochanowskiego „Proporzec“ zawiera opis takiego hołdu i zbawienych skutków pokonania Prus:

*...kraje strapione ustawicznym bojem,*

*Wszystki jęły się cieszyć pożądnym*

*[spokojem,*

*Miecze na niezrobione lemieszki skowano,  
Szable na krzywe kosy i na sierpy dano,*

*Morza i drogi bystrych rzek uspokojono  
Miasta z rumów upadłych znowu  
[wzyniesione]*

Poemat kończy się hymnem nie na cześć Polski już, ale wszystkich narodów słowiańskich:

*Przeciwko tym cesarze wojska*

*[zasadzają]*

*Ze wszystkich stron, ale tył zawždy*

*[podawają]*

*Nie mogąc gwałtu wstrzymać, a naród  
[słowiański]*

*Nie oparł się aż o brzeg wielki*

*[Adriański]*

Nie dziwota tedy, że kiedy Kochanowski — obyczajem przejętym od starożytnych poetów — marzy o osiedleniu się na wsi, widzi oczyma fantazji, zamiast wołów pasących się i orzących pługów, skutą ładowną zbożem, której fabrykację szczegółowo łacińskim heksametrem opisuje.

Tak tedy Kochanowski — zanim osiadł w Czarnolesiu — spędza lat paręnaście przy dworze Zygmunta Augusta. Tutaj — obok utworów okolicznościowych, obok wymierzonych przeciw reformacji lub przeciw rozrzutności ziemiaństwa satyr — powstają „Fraszki“, zbiór przepyszných anegdot i dowcipów, najpiękniejszy, jaki po-



siadamy, obraz ówczesnego życia dworskiego, oraz „Pieśni”. Kochanowski, który pracę nad nimi rozpoczął od przekładów z uwielbianego Horacego, z czasem odbiegł od jego wzorów, by stworzyć poezję całkowicie własną: tak np. w „Sobótce świętojańskiej” daje nam pierwszy w poezji polskiej opis obrzędu ludowego, gdzie nie najadły już i nimfy, lecz polskie dziewczęta występują jako osoby działające.

Po śmierci Zygmunta Augusta Kochanowski bierze czynny udział w elekcji jako zwolennik Henryka Walezego: wybór księcia panującego w innym kraju — bardziej niż Piasta — gwarantował wzmocnienie władzy królewskiej. Ucieczka Walezego i wstąpienie na tron Batorego, którego Kochanowski nie był w pierwszej chwili zwolennikiem, skłoniły go do osiedlenia się w Czarnolesiu. Niebawem jednak wyciągnęły go stamtąd namowy kanclerza Zamojskiego, który sławnego już wówczas poetę chciał pozyskać dla swoich i królewskich planów. Za jego to poduszczeniem pisze Kochanowski szereg utworów, związanych bezpośrednio z osobą lub zamiarami króla, jako to „Dryas Zamechska” i „Jezda do Moskwy”, zwłaszcza zaś pierwszy polski dramat klasyczny „Odprawę posłów greckich”, pełen aktualnych akcentów politycznych.

Istotniejsze są jednak jego równocześnie

nie powstałe, lecz bardziej osobiste utwory: rozpoczęte w okresie dworskim, lecz dopiero w Czarnolesiu wykonane „Pieśni”, pełny przekład „Psalterza Dawidowego” i — najpiękniejsze chyba ze wszystkiego, co Kochanowski napisał — „Treny”, żale po śmierci córki poety, Orszuli. Ten odziedziczony po klasykach radzaj literacki potrafił Kochanowski ożywić nowym duchem: podczas gdy pisarze starożytni w swoich „pocieszeniach” usiłowali zaradzić boleści przez odwołanie się do rozsądku i uważali cierpienie za rodzaj omyłki, którą można sobie wyperswadować, to Kochanowski, człowiek nowożytny, dostrzega po raz pierwszy nieuchronne sprzeczności psychiki ludzkiej i rzeczywistości, zdaje sobie sprawę, że wznieść się ponad świat żyjąc na świecie — jak tego chcieli stoicy — nie podobna. Charakterystyczna jest jego polemika z Cyceronem:

*Śmierć, mówisz, straszna tylko  
[niezbożnemu:  
Przeczę się tobie umrzeć cnotliwemu  
Nie chciało?...*

i to wyzwanie, rzucone łatwemu optymizmowi:

*Kogo kiedy pobożność jego ratowała?  
Kogo dobroć przypadku złego uchowała?*



Młodzież wiejska składa wieńce u stóp pomnika córki Jana Kochanowskiego, Orszuli, podczas uroczystości w Czarnolesiu, poświęconych pamięci ojca poezji narodowej.

*Nieznajomy wróg jakiś miesza ludzkie  
[rzeczy,  
Nie mając ani dobrych, ani złych na  
[pieczy.*

W „Trenach” Kochanowski zrywa z klasycznym umiarem i przechodzi na niesformułowane jeszcze wówczas pozycje, którym pełny wyraz dadzą dopiero romantycy.

Czymże jest Kochanowski dla nas? Mistrzem języka, któremu równego nie zna poezja polska do XIX wieku i o którym inny wirtuoz słowa napisze:

*I gdyby stary ów Jan  
Czarnoleski  
Z mogiły powstał: on-by  
to zrozumiał...*

Czy jednak tylko mistrzem języka? Zapewne, sprawy, które poruszały Kochanowskiego i które porusza Kochanowski, wydają się nam dziś odległe. Drobną szlachta, której radości i troski opiewał, przestała istnieć. Wieś dzisiejsza, mniej spokojna, przeszła we władanie nowej klasy, która wraz z dziedzictwem ziemi przejęła dziedzictwo kultury, z ziemi tej wyrosłej. W czarnoleskim dworze, zbudowanym sto lat temu na szczątkach dawnego domu Kochanowskiego, mieści się dziś Uniwersytet Ludowy; na uroczystość odsłonięcia jego pomnika przybyła w

regionalnych strojach młodzież, niewiele zapewne różniąca się zewnętrznie od tej, jaka występowała w „Sobótce”. Patrząc na nią, piszący te słowa nie mógł się oprzeć wrażeniu, że i z Kochanowskim — w ciągu wieków, a zwłaszcza lat ostatnich — dokonało się coś pozornie niespodziewanego: Kochanowski stał się ludowym poetą. Wiersze Jego stopniowo się „deklasuują”, stają się pieśnią ludową. A czyż nie jest to najwyższy rodzaj „deklasacji”, o jakim marzyć może poeta?...



O życiu i twórczości autora „Trenów” mówił do zebranych w Czarnolesiu poeta Mieczysław Jastrun.



Witold Wirpsza

# DZIENNIK KOZEDO

/fragmenty poematu/

## SEKTOR 66

30. V. 1952

Oficerowie ludowi  
Z sektoru sześćdziesiąt sześć  
Wznosili czołgom naprzeciw  
Nagą, ściśniętą pięść.

Nie mogli się cofnąć. Inaczej  
Uczynić nie mogli, bo  
Filip Mueller padł w Essen,  
W więzieniu Sante jest Duclos.

Czołgi przez sektor przeszły,  
Zmiażdżyły ludzi, wykonały rozkaz.  
Lecz zaciśniętych pięści  
Trupom nawet  
Nikt nie rozwarł.



## SZTAFETA

9. VI. 1952

Na Kożedo — bój zażarty,  
Nad Kożedo — płomień czarny,  
Nocą — blask na morzu ostry,  
Świttem — tor pocisku prosty,  
W słońcu — mądrość i odwaga,  
W cieniu — podłość, mord i zdrada,  
Na przedpolu — broń nabita,  
Za drutami — pierś odkryta.

Strzał w cieśninę — pocisk w wodę.  
Fala kryje łodzi cień.  
Zanim jutro wszędzie dzień,  
Goniec w morze wiosło cisnie,  
Umówionym świstem świstnie,  
Listy w wierne ręce odda.

Noc następna. Chmury nisko,  
W mgłę wilgotnej gardła gór.  
Przełęczami się przeciska  
Partyzancki oddział. Pluton  
Wytyczoną prze marszrutą  
Spiesznym marszem, cichym chodem,  
Przez kamienie, rwącą wodę,  
Ścieżką kozic i świstaków,  
Pod gniazdami górskich ptaków.

W komorze zamku, zamiast pocisku,  
Zwinięty twardo papier listu.

Serca spokojnie biją i równo,  
Igła kompasu wskazuje północ.

Zołnierzu, jak cicho toczy się bitwa!  
Słowem celnym twa broń nabita.  
Bagnetem wroga zabij.  
Chroń przed wrogiem karabin!

Noc następna. Żółte pole,  
Pod stopami chrzęści ryż.  
Nad głowami jasno gore  
Orion — pięciokątny krzyż.  
Pod stopami mlaska błoto.  
Wróg usłyszał — oddał strzał.  
Zagadaly kulomioty,  
Świecąc, leciał pocisk złoty,  
Trafił w czoło, żołnierz padł.  
A karabin jak najprędzej  
Biorą inne, czule ręce.

Zołnierzu! Groźna toczy się bitwa,  
Słowem celnym twa broń nabita.  
Bagnetem wroga zabij,  
Chroń przed wrogiem karabin!

Bo przed tobą wiele nocy,  
Góry, rzeki, cały kraj.  
W mroku tygrys może skoczyć —  
Do tygrysa ognia daj!  
Może runąć w dół lawina  
Z ośnieżonych szczytów gór —  
Nad lawiną musisz płynąć  
Więc od orła pożycz piór.  
Zdrajcę, gdy na drodze stanie,  
Masz ukąsić niespodzianie.  
Śmiercią gada ginie gad,  
Więc węzowy zbieraj jad.

Niesiesz z sobą cały świat.

W lufie twego karabinu,  
Co po boju ledwo ostygł,  
Na papierze, który zwinał  
Twój dowódca — raport prosty:  
Na Kożedo — bój zażarty.  
Nad Kożedo — płomień czarny.

Raport wieszysz w wolny świat.

Serce spokojnie niech bije i równo,  
Igła kompasu wskazuje północ.

Noc następna. Linia frontu.  
Wężem bądź, tygrysem, lwem.  
Orłem, jeśli trzeba lotu,  
Rybą, jeśli rzekę przebyć,  
Trupem, jeśli trzeba nie żyć.  
Ziemią, brzegiem, niebem, dnem,  
Żywiłem niepokornym,  
Zołnierzem niezwyciężonym.



Tyralierą w noc. Skokami.  
Czerwień dział niebiosą plami.  
Grzmot uderza w ściany gór.  
Sąsiad z lewej ręki padł,  
Sąsiad z prawej ręki padł,  
Trzasnął tyraliery sznur.  
Więc karabin mocno w dłoni,  
Broń potężna, choć bez broni  
Człowiek piersią ją ochroni.

Bagnetem wroga zabij,  
Chroń przed wrogiem karabin.

Dzień następny. Jaka cisza.  
Góry pod chmurami wiszą,  
Lasy miękko płyną w dół.  
Słońce promień śle ukośny.  
Zieleń ciemna, koniec wiosny,  
I strumienia równy szum.  
Zuraw płynie nad osiedłem,  
Słońce na zachodzie blednie.

Nie, nieprawda. Żłudna cisza.  
Samoloty w niebie wiszą.  
Nie, nieprawda. Nie szum strugi,  
Lecz grzmot dział o lufach długich,  
Nie żurawi cienkie szyje —  
To reflektor niebo pije.

Zołnierzu, nie daj się zabić,  
Chroń najcenniejszy karabin.  
Z lewej, z prawej sąsiad padł,  
By sztafeta poszła w świat.

Ludu Francji, ludu Niemiec,  
Znacie dobrze gorzką pieśń,  
W waszych miastach cudzoziemiec  
Też celuje w nagą pierś.  
Czołgi niszczą wasze pola,  
W oknach więzień sztafy krat.

U was także walki pora,  
Dla was także sąsiad padł.

Poprzez kraty, poprzez sztafy  
Podajemy wam karabin,  
Partyzancką broń nabita,  
Której zamek ledwo ostygł.  
W lufie drży papieru zwitek,  
Nabój celny, raport prosty:

Na Kożedo — bój zażarty,  
Nad Kożedo — płomień czarny,  
W cieniu — podłość, mord i zdrada,  
W słońcu — mądrość i odwaga.



## BITWA

10. VI. 1952

Oficer się zgrywa. Wydaje rozkaz półgłosem:  
— Sektory takie a takie zrównać z powierzchnią ziemi.  
Po czym chustką ostrożnie wyciera pistolet z rosy  
I mówi: — Naprzód, dżentelmeni.

Znów poszły czołgi. Trzeszczą deski baraków.  
Ale bezbronni się bronią. Zajęli stanowiska.  
Oto czołg przewrócony. Jak łapa rannego ptaka  
Miele, warcząc, powietrze zbyt uczynna już gasienica.

Bezbronni wstrzymują natarcie. My znamy kierunek ataku.  
Wiemy, którądy by czołgi, gdyby nie opór, poszły.  
Oficer rzekłby półgłosem: — Oto droga na Kraków,  
Tu Wisła, tu Dniepr — a to jest droga do Moskwy.

Trup leżał gęsto. Uczeljmy zabitych Kożedo.  
Bezbronnym, którzy walczą. Żołnierzy odważnych i prawych.  
Towarzysze, na dalekiej wyspie poległo  
Dziewiętego czerwca pięćset obrońców Warszawy.

# TRZY PORTRETY

Przełożył PAWEŁ HERTZ — Ilustrował LEON MICHALSKI

(4)

— Ależ chwileczkę, chwileczkę... — sprzeciwił się Rogaczew nie ruszając się z miejsca. — Pan mi każe? Jak to? Przecie sam starałem się o rękę Olgi Iwanowny i nie ma powodu by mi pan kazał... Muszę wyznać, Wasiliju Iwanowiczu, że jakoś pana nie rozumiem.

— Nie rozumiesz?

— Nie, doprawdy, nie rozumiem.

— Czy dasz mi słowo, że poślubisz ją już jutro?

— Ależ Wasiliju Iwanowiczu... czyż pan sam niejednokrotnie nie odkładał naszego ślubu? Gdyby nie pan, dawno już by się odbył. Cóż więc znaczą pańskie groźby, pańskie molestowania?

Paweł Afanasjewicz otarł pot z twarzy.

— Dajesz mi słowo? Mów: tak czy nie? — powtórzył z naciskiem Wasilij.

— Ależ... tak, daję, tylko...

— Dobrze. Pamiętaj... A ona przyznała się do wszystkiego.

— Kto się przyznał?

— Olga Iwanowna.

— Do czego się przyznała?

— I po co pan przede mną udaje, Pawle Afanasjewiczu? Przecie nie jestem obcy?

— Co ja udaję? Nie rozumiem pana, nie rozumiem, zupełnie nie rozumiem! Do czego mogła się przyznać Olga Iwanowna?

— Do czego? Nudzi mnie pan? Wiadomo do czego.

— Bodajem trupem padł...

— Nie, to ja ciebie zabiję, jeśli się z nią nie ożenisz... rozumiesz?

— Co takiego? — Paweł Afanasjewicz zerwał się z miejsca i stanął przed Wasilijem. — Pan mówi, że Olga Iwanowna...

— Chytryś bratku, chytry, przyznaję — Wasilij z uśmiechem poklepał go po ramieniu — to nic, że z pozoru spokojny...

— Mój Boże, mój Boże!... Pan mnie przyprawia o szaleństwo... Co pan chce powiedzieć...? Na Boga, niech się pan wytłumaczy!

Wasilij pochylił się ku niemu i szepnął mu coś na ucho.

— Co? Ja? — wykrzyknął Rogaczew.

Wasilij tupnął nogą.

— Olga Iwanowna, Olga?

— Tak... Pańska narzeczona...

— Moja narzeczona... Wasiliju Iwanowiczu... Ona... Ja jej znać nie chcę — wołał Paweł Afanasjewicz. — Bóg z nią! Za kogo pan mnie uważa? Mnie oszukać... mnie oszukać? Olgo Iwanowno, czy to nie grzech, czy to nie wstyd? (Łzy polały się z jego oczu) — Dziękuję panu, Wasiliju Iwanowiczu, dziękuję... A jej teraz znać nie chcę! Nie chcę! Nie chcę! Niech mi pan nawet nie mówi... Ach, Boże! Czego ja się doczekałem! Ale dobrze mi tak, dobrze!

— Dość tej dziecinady — rzekł spokojnie Wasilij Iwanowicz. — Proszę pamiętać: dał mi pan słowo; jutro ślub.

— O nie! Dość tego, Wasiliju Iwanowiczu. Jeszcze raz pytam za kogo mnie pan uważa? O nie, zbyt wielki zaszczyt, pięknie dziękuję, co to — to nie, przepraszam...

— Jak pan sobie życzy — odparł Wasilij. — Proszę wyjąć szpadę.

— Jak to szpadę, po co szpada?

Wasilij wyciągnął swoją francuską, lekką, elastyczną szpadę i z lekka zgął ją, dotykając nią podłogi.

— Pan chce się ze mną pojedynkować?

— Właśnie!

— Ależ Wasiliju Iwanowiczu, na miłość boską, niechże pan zrozumie moje położenie! Jakżeż mogę, po tym co mi pan powiedział... Niechże pan sam osądzi! Jestem człowiekiem uczciwym... szlachcicem.

— Jeśli jest pan szlachcicem i człowiekiem uczciwym, to raczy pan się ze mną pojedynkować.

— Wasiliju Iwanowiczu!

— Pan, zdaje się, traci odwagę, panie Rogaczew?

— Wcale nie tracę odwagi, Wasiliju Iwanowiczu. Pan sądził, że mnie pan nastraszy. Że to niby porządnie go nastraszę, przerazi się i wtedy na wszystko się zgodzi?... Nie, Wasiliju Iwanowiczu, taki sam ze mnie szlachcic jak i z pana, choć nie otrzymałem edukacji w stolicy, i nastraszyć mnie panu się nie uda, o nie!

— Doskonale — odparł Wasilij Iwanowicz — gdzieś pańska szpada?

— Jeroszka! — zawołał Paweł Afanasjewicz.

Wszedł służący.

— Przynieś mi szpadę, leży na strychu, wiesz gdzie... żywo!

Jeroszka wyszedł z pokoju. Paweł Afanasjewicz nagle zbladł jak płótno, pospiesznie zdjął szlafrok, włożył



kaftan rudego koloru z wielkimi strasowymi guzikami... okrecił szyję halsztukiem... Wasilij przyglądał mu się, przebieając palcami prawej ręki.

— Więc cóż? Mamy się bić, Pawle Afanasjewiczu?

— Jak się bić, to się bić — odparł Rogaczew i pospiesznie zapiał kamizelkę.

— Ej, Pawle Afanasjewiczu, niech pan posłucha mojej rady — niech się pan żeni... co tam... A ja, niech mi pan wierzy...

— Nie, Wasiliju Iwanowiczu — przerwał mu Rogaczew. — Wiem: albo mnie pan zabije, albo okaleczy, ale honoru tracić nie zamierzam; jak umierać, to umierać.

Wszedł Jeroszka i z drżeniem podał Rogaczewowi jakąś starą szpadę w skórzanej, popękanej pochwie. W owym czasie cała szlachta nosiła szpady wtedy, gdy wkładała pudrowane peruki. Ale ci, co posiadali majątki na stepach, wkładali peruki nie częściej niż dwa razy do roku. Jeroszka podszedł do drzwi i zaczął płakać. Paweł Afanasjewicz wypchnął go z pokoju.

— Jednakże, Wasiliju Iwanowiczu — rzekł Rogaczew z pewnym zakłopotaniem — nie mogę teraz z panem się pojedynkować, pozwoli pan, że odłożymy to do jutra. Ojca nie ma w domu, zresztą warto by na wszelki wypadek uporządkować wszystkie sprawy.

— Widzę, że pan znowu zaczyna tracić odwagę, łaskawy panie.

— Nie, Wasiliju Iwanowiczu, ale niechże pan sam osądzi...

— Dość tego! — wykrzyknął Łuczynow. — Wyprowadza mnie pan z cierpliwości... Albo da mi pan teraz słowo, że się pan ożeni, albo... albo wytłukę pana kijem, jak zwykłego tchórza, rozumie pan?

— Chodźmy do ogrodu — wycedził przez zęby Rogaczew.

Wtem otworzyły się drzwi i stara niania, Jefimowna, z potarganymi włosami wpadła do pokoju, uklękła przed Rogaczewem, schwyła go za nogi...

— Paniczu mój złoty! — wykrzyknęła żałośnie. — Dzie-

ciątko moje!... Cóż ty umyślił? Nie gub nas, nieszczęsnych! Przecie on ciebie zabije! Każ nam tylko, a my temu łajdakowi zaraz tu pokażemy! Pawle Afanasjewiczu, dziecko moje, bój się Boga!

W drzwiach ukazało się mnóstwo pobladłych i wystraszonych twarzy... ukazała się także ruda broda karbowego...

— Puść mnie, Jefimowna, puść! — wybąkał Rogaczew.

— Nie puszczę, najmilszy, nie puszczę! Cóż to, paniczu? A co powie Afanasij Łukicz? Przeklnie nas wszystkich, pozabija... A wy czego stoicie? Bierzcie nieproszonego gościa pod ręce i fora ze dwora. Żeby po nim nawet śladu nie zostało.

— Rogaczew! — groźnie wykrzyknął Wasilij Iwanowicz.

— Oszalałaś, Jefimowna, hańbę na mnie ściągniesz, na miłość boską — zawołał Paweł Afanasjewicz. — Idź, idź sobie z Bogiem, i wy idźcie stąd, słyszyście?

Wasilij Iwanowicz szybko podszedł do otwartego okna, wydobyl niewielki srebrny gwizdek i cicho zagwizdał... Gdzieś w pobliżu odezwał się Boursier. Łuczynow natychmiast zwrócił się w stronę Rogaczewa.

— Czym się skończy wreszcie ta komedia?

— Wasilij Iwanowiczu, przyjdę do pana jutro. Cóż mam począć z tą oszalałą babą?

— E tam! Widzę, że nie ma co z panem gadać — rzekł Wasilij i szybko podniósł trzciniową łaskę...

Paweł Afanasjewicz porwał się, pchnął Jefimownę, schwył szpadę i drugimi drzwiami wybiegł do ogrodu.

Wasilij wybiegł za nim. Obaj wpadli do drewnianego pawilonu, kunsztownie wymalowanego w chińskie wzory, zamknęli drzwi i obnażyli szpady. Rogaczew pobierał niegdyś lekcje fechtunku, ale teraz ledwo potrafił stanąć w należytej postawie. Skrzyżowali klingi. Wasilij bawił się po prostu szpadą Rogaczewa. Paweł Afanasjewicz ciężko dyszał, bladł i z trwogą spoglądał w twarz Łuczynowa. Tymczasem w ogrodzie rozległy się krzyki: gromada ludzi biegła w stronę pawilonu. Nagle Rogaczew usłyszał rozzdzierający szloch... Poznał głos ojca. Afanasij Łukicz bez czapki, z rozwichrzonymi włosami biegł na przedzie, rozpaczliwie wymachując rękami...

Wasilij silnym i nieoczekiwanym uderzeniem wytrącił szpadę z rąk Pawła Afanasjewicza.

— Żeń się, bratku — powiedział. — Dość już tych głupstw!

— Nie ożenię się! — wyszeptał Rogaczew, zakrył oczy rękami i zatrzęsł się cały.

Afanasij Łukicz zaczął wyłamywać drzwi pawilonu.

— Więc nie chcesz? — zawołał Wasilij.

Rogaczew pokręcił przecząco głową.

— No to niech cię diabli!

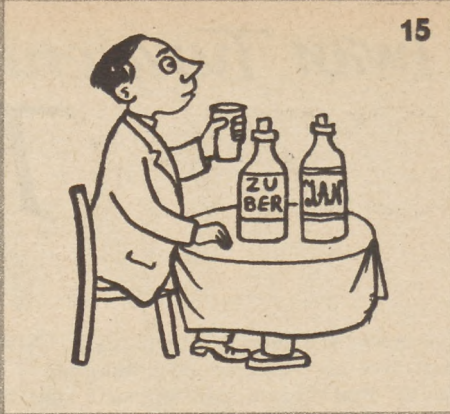
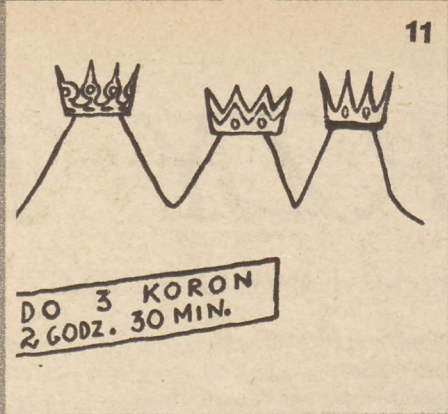
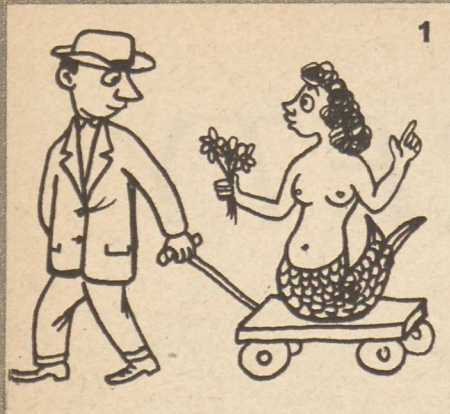
Biedny Paweł Afanasjewicz upadł martwy; szpada Łuczynowa przebiła mu serce. Drzwi zatrzęszczały; stary Rogaczew wdarł się do pawilonu, ale Wasilij zdążył już wyskoczyć przez okno...

W dwie godziny potem Wasilij wszedł do pokoju Olgi Iwanowny... Olga podbiegła do niego z przerażeniem... W milczeniu skłonił się jej, wyciągnął szpadę i przekuł portret Pawła Afanasjewicza w tym miejscu, gdzie jest serce. Olga krzyknęła i bez zmysłów upadła. Wasilij poszedł do Anny Pawłowny. Zastał ją w pokoju przed ikonami. — „Mamo — rzekł — jesteśmy pomśczeni“. — Biedna staruszka drgnęła, ale nie przestawała się modlić.

Po tygodniu Wasilij wyjechał do Petersburga, a po dwóch latach wrócił na wieś, tknięty paralizem, nieprzytomny. Nie zastał już przy życiu ani Anny Pawłowny, ani Olgi — i sam umarł niebawem na rękach Judicza, który karmił go jak dziecko i jeden tylko rozumiał jego nieskładny bełkot.

1846 r.

KONIEC



## KONKURS WZASOWY

### „SWIATA” i „ORBISU”

PROJEKTOWAŁA Ha-Ga

Jak widzicie, drodzy Czytelnicy, nasz nowy konkurs ma swego bohatera, który odwiedził wiele miejscowości wczasowych, na co wskazuje rozmaitość strojów odpowiednich dla danej miejscowości. Zadaniem uczestników tego konkursu polega na trafnym połączeniu odpowiedniego obrazka, na którym figuruje bohater konkursu, z charakterystycznym rysunkiem mówiącym o miejscowości mającej zaszczyt gości naszego bohatera. Zarówno ubiór wczasowicza, jak i pewne typowe cechy danej miejscowości wczasowej są wskaznikami właściwego połączenia obrazków.

(Uwaga: nie trzeba ich wycinać, wystarczy napisać, jaki numer obrazka z bohaterem konkursu łączy się z numerem obrazka symbolizującego miejscowość, podając odpowiednią nazwę miejscowości).

Wśród uczestników konkursu, którzy nadesłali trafne odpowiedzi, będą wylosowane następujące nagrody:

#### NAGRODY „SWIATA”

- I. Aparat fotograficzny
- II. Piłka i siatka (nagroda za odpowiedź zespołową)
- III. Komplet do tenisa stołowego oraz 50 cennych nagród książkowych.

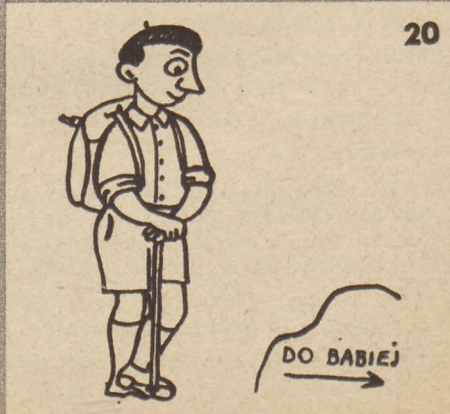
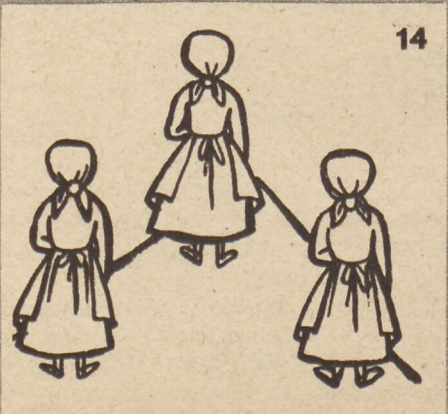
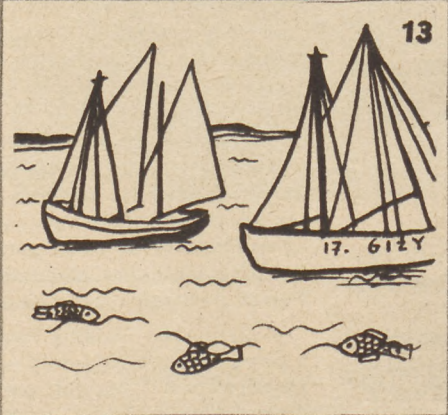
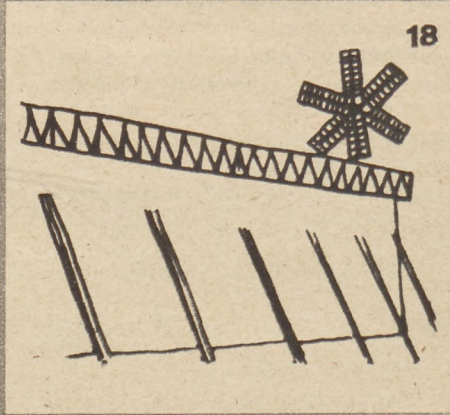
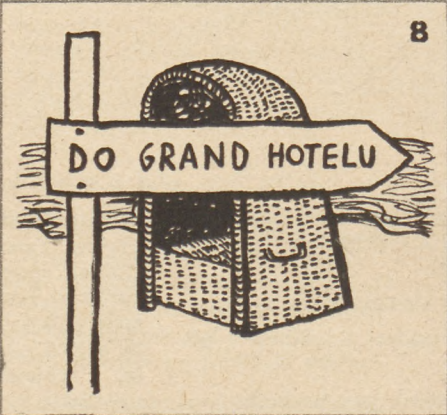
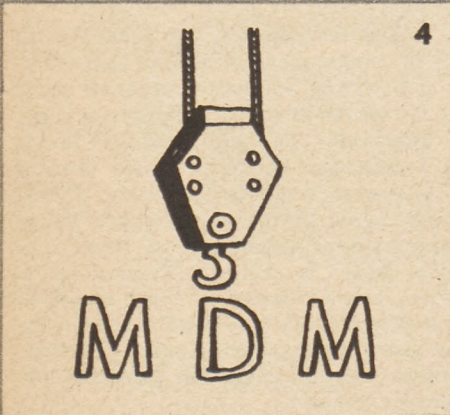
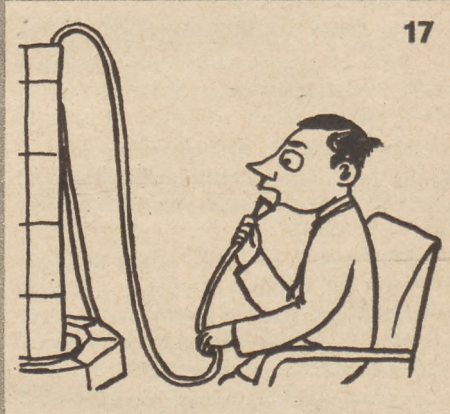
#### NAGRODY „ORBISU”

- I. 14-dniowy bezpłatny pobyt w pensjonacie „Orbisu” I kategorii.
- II. Bezpłatny udział w 14-dniowym turnusie wczasów wędrownych „Orbisu” — „Drogami Skalne Ziemi”
- III. 14-dniowy bezpłatny pobyt w jednym z ośrodków wiejskich „Orbisu”
- IV i V. 7-dniowy pobyt w ośrodku wiejskim „Orbisu”

Miejscowość w/g wyboru (dotyczy III IV i V nagrody):

Stegna, Leba, Chmielno, Sobieszewo, Swibno, Biała Góra, Trzebież, Ustronie Morskie, Łagów Lubuski, Niechorze, Bukowina Tatrzańska, Poronin, Rabka - Zaryte, Myślenice, Krościenko, Szczawnica, Mikołajki, Widminy, Wilkasy, Krutynia, Tleń, Szczyrk, Jeleśna, Porąbka, Rudy Raciborskie, Jastrzębie - Zdrój, Żegiestów, Muszyna, Piwniczna - Zdrój, Ryto, Łomnica - Zdrój, Kudowa - Zdrój, Swieradów - Zdrój.

Odpowiedzi na konkurs nadsyłać należy do dnia 20 lipca br. na adres redakcji: Warszawa, Nowy świat 58, zaznaczając na kopercie: konkurs wczasowy.



# CZŁOWIEK UCIEKA

„Mury Malapagi”, reżyseria René Clement, scenariusz Cezare Zavattini, zdjęcia Louis Page. Film produkcji francusko-włoskiej z 1949 roku.

Ucieka człowiek. Ukryty pod pokładem francuskiego statku przybija do portu w Genui. Ból zęba, mocniejszy niż wszystko inne, każe mu wysiąść na ląd. Tak znajduje się na ulicach Genui, gdzie szukając dentysty znajduje wielką dwudniową miłość, brutalnie przerwana interwencją policji, która zabiera go do więzienia. Oglądając film „Mury Malapagi” nie wiemy nic więcej o losach jego bohatera. Natomiast przed pójściem do kina wiemy coś nieco o twórcy tego filmu — René Clement.

W roku 1946 Clement dostarczył rewelacji w skali światowej. Jego film „Bitwa o szynę” — jeden z pierwszych, jakie po wojnie wydała kinematografia francuska — stał się jednym ze szczytowych osiągnięć postępowej kinematografii Zachodu. Zwięzły, prawie dokumentalny dramat o walce francuskich kolejarzy z okupantem, zawarł w sobie szlachetną nutę walk Ruchu Oporu, był filmem przenikniętym duchem Francji walczącej. Poprzez produkowany w 1948 r. film „Potępienicy”, Clement doszedł w roku 1949 do „Murów Malapagi”, filmu, który z perspektywy „Bitwy o szynę” ocenić można śmiało jako zachwianie postawy ideowej reżysera.

Na miejsce ludzi walki pojawia się nowy bohater, prawda że znacznie pogłębiony psychologicznie, ale o jakże dwuznacznym obliczu, jakże zgubiony i kapitulujący przed życiem, w porównaniu z ludźmi, których sylwetki pokazał Clement w r. 1946.

Kim jest ów zbieg z Francji, którego losem zajmuje się Clement, i czego szuka on na ziemi włoskiej? Z dialogu wynika, że ściga go francuska i włoska policja. Niektóre drobne epizody sugerują, że należy on do ludzi, których przekonania i działalność każą szu-

kać schronienia pod obcym niebem. Jednocześnie jednak całość postępowania Piotra przekreśla te przypuszczenia. Człowiek ten już na początku filmu od dać się chce w ręce policji; gdy dzięki zbiegowi okoliczności nie udaje mu się tego dokonać, gdy znajduje kobietę, która chce mu pomóc, robi wszystko, aby być jak najdalej od ludzi i świata. Sprowadza ze statku elegancki garnitur i szuka zapomnienia w miłości. Nie tak postępuje skazany na wygnanie bojownik. Obok tego Piotr to człowiek, do którego mamy zaufanie, to nie zbrodniarz i międzynarodowy aferzysta, ale człowiek, którego — jak ktoś się wyraził — wpuścilibyśmy do mieszkania i zostawili przy nim otwartą szufladę z pieniędzmi. I to nasuwa jedyną słuszną odpowiedź na pytanie — kim jest Piotr, bohater „Murów Malapagi”? Jest on jednym z tych, których jakiś nieznany bliżej, fatalny przypadek postawił poza prawem, którego nieszczęśliwe koleje życia skazały na wygnanie i odebrały prawo do szczęścia. Nie jest przestępcą, a raczej ofiarą.

Fatalny przypadek, nieszczęście. Atmosfera fatalizmu i katastrofy ciąży przez cały czas nad tym, co oglądamy na ekranie; fatum ubrane w mundury policjantów (każe człowiekowi uciekać, ono nie pozwala, aby rozkwitła jego miłość do kobiety równie jak on nieszczęśliwej, ono wreszcie nadaje smutne tony postaci zbyt poważnej i dorosłej na swój wiek dziewczynki Cechiny. Brak jakiegokolwiek wyjścia, nieunikniona katastrofa i płynący stąd głęboki



Jean Gabin jako Piotr stworzył znakomitą kreację w filmie „Mury Malapagi”.

pesymizm jest myślą przewodnią „Murów Malapagi”.

Tej przewodniej myśli podporządkowane są z żelazną konsekwencją i wielkim mistrzostwem wszystkie pozostałe czynniki grające rolę w tym filmie. Doskonale wygrana sceneria wąskich uliczek Genui, ponure mury zburzonego klasztoru Malapaga, w którym mieszka skrajna nędza, mocne obrazy portu (ważne tu jest podkreślenie, że większość scen filmu rozgrywa się w nocy), ba, nawet na pozór pogodna wizja jednego dnia szczęścia, nad którym ciąży widmo nieszczęścia — to wszystko buduje, na równi z losem bohatera, pesymistyczną atmosferę dramatu. Clement jest niewątpliwie wielkim twórcą filmowym, w wypadku „Murów Malapagi” talent jego, poparty

widza, szczególnie na naszego, polskiego widza. Mówią niektórzy, że film ten spełnia rolę dodatnią, bowiem pokazuje kawał prawdziwego życia bez uproszczeń i upiększeń, i na tym polega jego pozytywna funkcja społeczna, szczególnie w naszych warunkach, gdy operujemy skalą porównawczą, jaką daje nam nasza rzeczywistość. Twierdzenie to wydaje mi się głęboko niesłuszne. Oczywiście, że „Mury Malapagi” są filmem prawdziwym w tym sensie, że rzeczywiście mógł zaistnieć taki własnie wypadek, więcej, że tego rodzaju historie, jak dzieje Piotra, nie są odosobnione i stanowią produkt społeczeństwa kapitalistycznego. Nie chodzi nam jednak o filmy prawdziwe w sensie prawdziwości czy prawdopodobieństwa ich fabuły. Chodzi nam o film spo-



Dwie dramatyczne sceny: w komisariacie włoskiej policji w Genui i w mieszkaniu Marty



Miłość przychodzi nagle — ale tylko na moment rozjaśni życie Marty (Isa Miranda).

scenariuszem znanego scenarzysty włoskiego Zavattini oraz mistrzowską robotą operatora Page, dał obraz niezwykle sugestywny i mocny. Jednocześnie jednak, mimo bogactwa użytych środków, trudno oprzeć się wrażeniu pewnej ich jednokierunkowości. Wszystkie one bowiem służą budowaniu wąskiej w gruncie rzeczy i fałszywej tezy, grają na jednym akordzie. I tu po raz drugi, już nie na terenie koncepcji ideowej scenariusza, ale na terenie rzemiosła filmowego, Clement od „Murów Malapagi” okazał się słabszy, niż Clement od „Bitwy o szynę”. Nie oznacza to oczywiście, że w osobie tego reżysera przestajemy widzieć poważną stawkę postępowej kinematografii Zachodu. Prawdopodobne jest, że „Mury Malapagi” staną się dla niego sygnałem ostrzegawczym — nie tędy droga. Sygnał jest bowiem wyraźny.

\* \* \*

Na zakończenie sprawa zasadnicza — sprawa funkcji filmu, wpływu jego na

łecznie użyteczny, to znaczy — mobilizujący. A tej roli „Mury Malapagi”, przeprowadzając tezę fatalizmu i katastrofy, nie spełniają, bo teza ta nie pomaga ani nam, ani ludziom żyjącym w warunkach kapitalizmu, kochać życie, walczyć, aby było ono lepsze i szczęśliwsze.

Nie będę pisał o grze Jean Gabin w roli Piotra, ani o grze jego partnerki, znanej aktorki włoskiej, Isy Mirandy. Są to role doskonałe, tak samo jak doskonała, a zarazem rewelacyjną jest gra młodzieńczej Very Talchi w roli Cechiny. Natomiast trudno powstrzymać się od uwagi na temat polskiej wersji dźwiękowej tego filmu. Pomysł dubbingowania filmu dwujęzycznego, pomysł takiego dubbingu, przy którym dialogi francusko-włoskie tłumaczone są z polskiego na polski, trudno określić inaczej, jak zdaniem Guillaume Apollinaire'a z jego wiersza „Przed kinem” — „Mój Boże, trzeba także odrobinę smaku”.

KRZYSZTOF T. TOEPLITZ



# WIATR W ŻAGLACH

Sznur żagliówek posłusznie sunie za holownikami. Wiatr jest przeciwny, wzbudza energiczne, krótkie fale i woda z zaciętością bije o burtę. Nad Wisłą zwieszają się szare, ciężkie chmury, regaty stają pod znakiem zapytania. Droga do Góry Kalwarii, choć z prądem, nie jest łatwa: holowniki utykają na mieliznach, wreszcie zostają unieruchomione, ale wodniacy nie łatwo rezygnują — podnoszą żagle, odcepiają się od lin holowniczych i manewrując powoli posuwają się naprzód to lewym to prawym halsem.

Łagodny początkowo deszcz przemienił się jednak w gwałtowną burzę z piorunami, 116 jachtów rzecznych przystaje i do przybrzeżnych drzew przytwierdza napięte cumy. Żeglarze owijają się w żagle i zamykają oczy. Ta noc należała do mniej spokojnych.

Następnego dnia pogoda była przyjaźniejsza. Wiał lekki, lecz stały wiatr i jachty lepiej szły pod prąd, a stery działały sprawniej. Z Góry Kalwarii w stronę Warszawy co 15 minut startował nowy zespół żagliówek tej samej klasy, ale na trasie wszystko się pomieszało. Konieczne było manewrowanie w poprzek rzeki, zwróty przez sztag, a to znacznie opóźniało wielu łodziom przybycie na przystań „Gwardia”. Już się ściemniało, gdy ostatnie żagliówki przepłynęły rzekę, a później skierowały się do macierzystych klubów.

Z takim trudem odbyte regaty pozostawiły moc wrażeń. Zwłaszcza „nowicjuszom”, którzy po tym raidzie postanowili nie rozstawać się już z wodą i żaglami.

Fot. J. KOSIDOWSKI

Mielizny są utrapieniem żeglarzy. Ileż trudu i wysiłku mięśni kosztuje „wydobycie się” z piasku. Wiostła służą jako spychacze.



Marynarski strój, sprzęt żeglarski i oczywiście jacht. W pełni rynsztunku — na regaty.



W równym szeregu płyną jachty na holu. Las ogołoconych masztów znaczy drogę.



Ale już wykwitły białe płaty żagli. Wisła jeszcze nie uspokoiła się po burzy. Zwinne jachty kierowane wprawna dłońią doświadczonych żeglarzy prują naprzód. Na metę do Warszawy.

# nasz fotokorespondenci donoszą

## „URSUS“



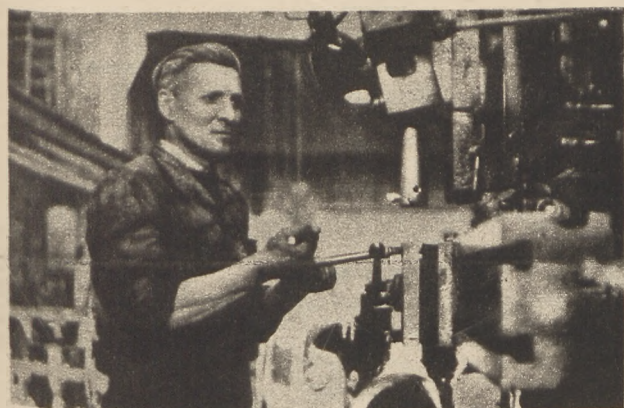
Władysław Oldak z wydziału kuźni jako dwunasty wykonał w Zakładach Mechanicznych „Ursus” Plan 6-letni.

Młodzież Zakładów Mechanicznych „Ursus” stanowi prawie 50 proc. załogi. I ta właśnie młodzież, ucząca się od starszych, przyjmująca ich doświadczenia, pełną zapału, przyczyniła się poprzez swe złotowe zobowiązania w dużej mierze do podjęcia Czynu Lipcowego.

Młodociani przodownicy pracy, kol. kol. Zatorski, Pabloch, Baran, Krystyna Wasik i wielu, wielu innych ramie w ramie ze starszymi towarzyszami torowali drogę Czynowi.

Zobowiązania lipcowe załogi „Ursus” zostały podjęte po dokładnej analizie możliwości produkcyjnych. Po dokładnym przemyśleniu wszystkich „za i przeciw”. Są to zobowiązania, u których źródeł znajdują się setki zobowiązań indywidualnych i zespołowych: robotników, majstrów, inżynierów i techników.

Jest to Czyn takich ludzi jak kol. Ignacy Zielski z M. II. — inicjator Czynu Lipcowego w naszych Zakładach, inicjator nowej formy współzawodnictwa polegającego na tym, że pracownik określa ile sztuk wykona w ciągu miesiąca. Dzięki wprowadzeniu tej formy współzawodnictwa na wydz. M. II., wydział ten wykonał plan styczniowy i majowy, wysuwając się na czoło zespołów produkcyjnych naszych Zakładów.



Ignacy Zielski inicjator Czynu Lipcowego. Zobowiązał się on wykonać 300 kadłubów okrągłych w ciągu jednego miesiąca.

Kol. Oldak z wydziału kuźni w odpowiedzi na wezwanie kol. Zielskiego zobowiązał się wykonać zadania Planu 6-letniego do dnia 22 lipca. Lecz już 19 czerwca kol. Oldak jako dwunasty z kolei w naszych Zakładach zameldował o wykonaniu Planu 6-letniego, podejmując jednocześnie dodatkowe zobowiązanie o wykonaniu 70 skrzyń cementowych do dnia 22 lipca.

Koledzy: Zielonek, Prycz, Czerwiński, Popłoński i brygadziści Stanczak z odlewni żeliwa wyremontowali jeden z kopalników (piec odlewniczy) w ciągu 4 dni zamiast przewidzianych 12, zobowiązując się jednocześnie w Cynie Lipcowym wytopić 50 ton odlewów ponad plan.

Dzięki takim to wysiłkom wyprodukujemy nowe traktory, wzmacniając tym samym siłę gospodarczą Polski Ludowej.

Michał Rechnio — Eugeniusz Zieliński  
Zakłady Mechaniczne „Ursus”



Pracownicy z odlewni żeliwa, Zakładów Mechanicznych „Ursus”.

## HUTA IM. DZIERŻYŃSKIEGO

Punktem wyjściowym do podjęcia Czynu Lipcowego huty im. Dzierżyńskiego były zobowiązania przedzłotowe młodzieży. Codzienny wysiłek młodzieży wytaniał najlepszych, gruntował plan.

Młodzieżowa brygada szybkościowych wytopów kol. Niećwiei, brygada murarska Pichta i inne mobilizowały młodzież do zaszczytnej złotowej rywalizacji. Powstały nowe, współzawodniczące z sobą brygady.

Starsi towarzysze z huty nie pozostawali na uboczu współzawodnictwa młodzieżowego. Dziesiątki doświadczonych fachowców, wśród nich wytapiacz Kuliński, spawacz Leśniewski i inni, z mechanicznego, z odlewni, z wielkich pieców, nie szczędzili rad i wskazówek.

Na zebraniach aktywiści partyjni i związkowi, brygadziści, robotnicy omawiali szczegółowo możliwości załogi, omawiali prace oddziałów. Stopniowo powstawał konkretny plan zobowiązań.



Na przykład przy jednym z Martenów pracuje brygada młodego wytapiacza, Ościka. Postanowili oni wykonać do końca czerwca 8 szybkościowych wytopów. Brygada Ryszarda Pickla wyrabia już 250% dziennej normy.

Inni nie pozostają w tyle. Kolektywnym wysiłkiem całej załogi popłynę ponadplanowa stal dla uczczenia wielkiej rocznicy.

„...Załoga wielkich pieców wyprodukuje do dnia 31 lipca br. 600 ton surówki martenowskiej ponad plan. Załoga stalowni wyprodukuje ponad plan 1 tysiąc ton stali. Załoga walcowni da ponad plan 3010 ton wyrobów walcowanych. Załoga wykończalni przekaże do dnia 31 lipca br. do odbioru ponadplanową produkcję walcowni”.

Załoga huty im. Feliksa Dzierżyńskiego godnie powita wielkie Święto Wyzwolenia.

Czesław Mruk — Huta im. Dzierżyńskiego

## „SIEMIANOWICE“



Ogólny widok kopalni „Siemianowice”.

Pierwszy złożył zobowiązanie w kopalni „Siemianowice” zetempowiec Pastor. Wykona on w ramach Czynu Lipcowego 125 proc. normy.

— Nowe tony węgla ponad plan to nasza odpowiedź na knowania wojenne imperialistów anglosaskich — oświadczył, podejmując zobowiązanie produkcyjne na część 22 lipca, czołowy górnik kopalni „Siemianowice” Stefan Flak. By godnie uczcić rocznicę powstania Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego będzie on wykonywał 165 proc. normy.

Henryk Wołak, młody czołowy górnik, który niedawno osiągnął niebywały rekord we współzawodnictwie przedzłotowym wykonując w ciągu jednej zmiany 3 wręby tj. 250 proc. normy, oświadczył — „Nie tylko utrzymam wysoką wydajność pracy, ale podniosę ją jeszcze bardziej. W dniu dzisiejszym postanowiłem wykonać 4 wręby.

Inni młodzi górnicy nie pozostali w tyle. Józef Palion, który na część Złotu postanowił wykonywać 130 proc. normy, zobowiązał się dla uczczenia rocznicy PKWN wykonać w czerwcu i lipcu 150 proc.

W sumie brygady młodzieżowe pracujące w przedkach do 22 lipca br. dadzą 5.043 tony węgla ponad plan.

Nie łatwo jednak dadzą się młodym wyprzedzić starzy, doświadczeni górnicy. Ogólna suma wartości zobowiązań jest wielka.



Czołowy górnik kopalni „Siemianowice” brygadziści Stefan Flak.

Od 16 czerwca codziennie przez głośniki kopalnianego radłowęża podawane są coraz to nowe, wciąż jeszcze napiwające zobowiązania.

I wie już cała kopalnia że: Paweł Skop podniesie wydajność ze 120 proc. normy na 130 procent. Teodor Cygan ze 105 na 140, Florian Górny ze 130 na 140, Kondzióra ze 125 na 140. A brygadziści przodkowie Stanisław Flak, który zobowiązał się wykonywać 165 proc. normy dzięki usprawnieniu pracy w brygadzie, lepszemu rozłożeniu czynności na członków brygady, usprawnieniu dostawy wózków itp. — wykonuje już obecnie wraz ze swoją brygadą 180 proc. normy i oświadcza:

— Będziemy się starali utrzymać dzienne wykonanie na poziomie 180 proc.

Walka o wykonanie i przekroczenie zobowiązań w kopalni „Siemianowice” trwa.

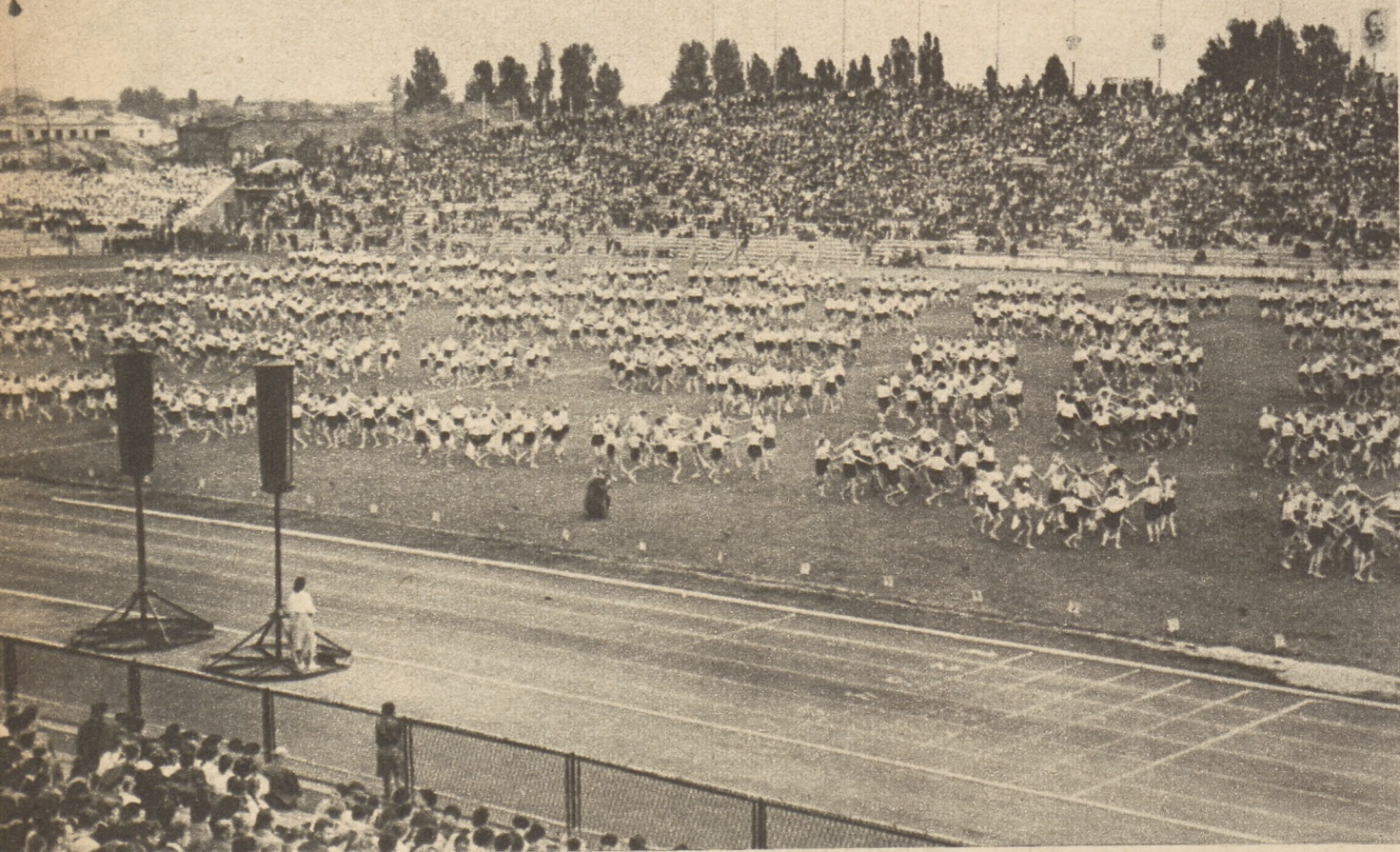
Władysław Rochowicz — kopalnia „Siemianowice”

Do Czynu Lipcowego —  
w imię siły Ojczyzny  
i Pokoju na świecie!

## ULUBIENIEC TOWARZYSTWA

Stulecie za stuleciem  
mija,  
lecz ta legenda  
przeżyje  
setny wiek —  
że człowiek pijący,  
tak zwany pijak,  
to przemili,  
czarujący człek.  
Przez pryzmat wódki  
wszystkie są miłutkie;  
każda ohyda  
urocza się wyda.  
W maszynie  
społecznej  
rozkreśliły się śrubki:  
ludzie  
bardziej niż przed wojną  
żłopią.  
Zbliżyć się z człowiekiem  
bez wódki?  
Wielu  
to się wydaje  
utopią.  
Jeśli  
żonę  
mąż  
kopie w część dolną —  
niech wie:  
wymagam,  
bo płacę, —  
to znaczy,  
że zdrowo sobie gołnął  
ten  
przemili,  
czarujący facet.  
Jeśli  
autem,  
jak wichur,  
mknie błazen,  
sprawiając  
po drodze  
krwawą stypę.  
to już wiem,  
że mocno pod gazem  
jest  
ten przemili,  
czarujący typek.  
Jeśli ktoś  
stara się otworzyć kasę,  
i w popłochu  
cofa się  
kiedy wzrok nań  
zwracasz, —  
to znaczy,  
że nie tylko  
wodą i kwasem  
upija się  
ten miły,  
czarujący kasiarz.  
Wszystkich rodzajów  
zbrodnie,  
i chrypkę chuligana,  
i plamy bytu —  
zmierzysz,  
wiedząc,  
ile w tygodniu  
piwa  
i wódki  
wokół wypito.  
O pijakach  
słyszysz się  
wiele różnego,  
ale jedna jest w tym prawda  
ukryta:  
jak od furiata,  
jak od zarażonego,  
uciekaj,  
towarzyszu,  
od alkoholika.

Przel. ANATOL STERN



Lekkość i piękno cechują pokazy gimnastyczne. Widzowie z zachwytem obserwują całkowite zrytmizowanie każdego ruchu.

## SPOTKANIE NAJLEPSZYCH

**W**ŚRÓD młodzieży, która przyjedzie do Warszawy w lipcu na Złot Młodych Przetowników — Budowniczych Polski Ludowej, znajdują się setki tysięcy sportowców. Znakomita ich większość to dzieci robotników i chłopów. To ci, których witała niedawno cała Polska w dniu Święta Kultury Fizycznej, święta mocnych, zdrowych i radosnych ludzi.

Złot lipcowy jest dla polskich sportowców nie tylko świętem radości. Jest etapem podsumowania wyników pracy, jest okazją do podejmowania wspaniałych zobowiązań, które przyniosą dalsze rekordy i dalsze umasowienie sportu.

Na warszawskim Złocie Młodych Przetowników — Budowniczych Polski Ludowej, na pięciu stadionach złotych zobaczymy najlepszych sportowców spośród najlepszej młodzieży.

Masowe pokazy gimnastyczne przygotowane przez zespoły „Górnika” i „Stali” będą niewątpliwie „gwóździem” sportowego programu złotowego. Wielkim powodzeniem cieszyły się w czasie Święta Kultury Fizycznej biegi sztafetowe na dystansie około 5 km. Na Złocie będą one jedną z ciekawszych konkurencji.

Fot. E. FRANCKOWIAK



Pokazy sportowe w Stolicy zakończyły się wspaniałą, barwną defiladą.



Sama szybkość nie wystarcza. O zwycięstwie decyduje często sprawne i szybkie przejęcie sztafetowej pałeczki.



Centymetry dzielą od mety. Zawodnicy zrywają się do ostatecznego ataku. Zwycięzca przerywa taśmę. Setka zakończona!

## RÓWNOŚĆ POWSZECHNA

Tygodnik „New Yorker” drukuje korespondencję z Bombaju (datowaną 10 kwietnia), poświęconą kło-

potom mieszkańców w związku ze zbliżaniem się upałów letnich.



Na ulicy Madras

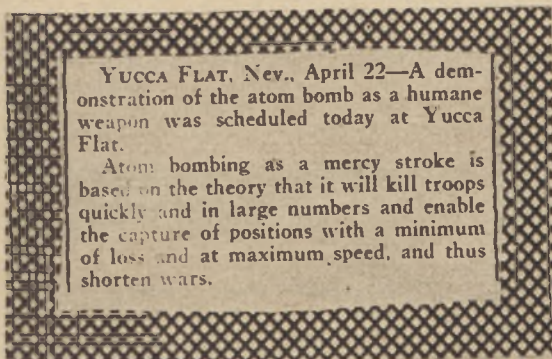
„Rodziny, które stać na to, czynią już przygotowania do wyjazdu do Poona, Mahabaleshwar lub innych miejscowości górskich, by uniknąć wilgotnych upałów, tak dokuczliwych w maju i czerwcu. Inni planują dalsze wyjazdy, aż w śniegi Kaszmiru lub w góry Południa. Stoszą się też już w mieście coroczne rozważania na owieczny temat, gdzie pomieścić na okres ulewnych deszczów letnich 40.000 bezdomnych, którzy cały rok koczują na ulicach. Zapewne jednak i w tym roku, jak w

latach ubiegłych, skończy się na tym, że po prostu schronią się pod arkady budynków dzielnicy handlowej”.

I będzie po kłopotach, aż do następnego lata, kiedy znowu bezdomni z ulicy przeniosą się pod arkady domów. Bo w Indiach panuje „demokracja”, w której, jak uczył Anatol France, wszyscy są równi wobec prawa: „Bogaci i biedni mają jednakie prawo nocowania pod arkadami mostów”. Ze bogaci nie korzystają z tego prawa — to już ich rzecz...

## HUMANITARYŚCI Z USA

Dziennik amerykański „New York World-Telegram and Sun” z dn. 23 kwietnia br. donosi:



YUCCA FLAT, Nev., April 22—A demonstration of the atom bomb as a humane weapon was scheduled today at Yucca Flat.

Atom bombing as a mercy stroke is based on the theory that it will kill troops quickly and in large numbers and enable the capture of positions with a minimum of loss and at maximum speed, and thus shorten wars.

Yucca Flat, Nevada, 22 kwietnia — Pokaz bomby atomowej jako broni humanitarnej ma się odbyć w dniu dzisiejszym w Yucca Flat.

Użycie bomby atomowej jako narzędzia miłosierdzia opiera się na teorii, że zabija ona żołnierzy szybko i masowo i umożliwia zdobycie pozycji w najkrótszym czasie z minimalnymi stratami, dzięki czemu skraca się czas trwania wojny.

W kołach wojskowych Stanów Zjednoczonych istnieją jednak wątpliwości, czy istotnie bomba atomowa jest ostatnim słowem w dziedzinie humanitaryzmu. Ostatnio wzięła górę szkoła, która uważa, że broń bakteriologiczna jest jeszcze bardziej humanitarna. Zwolennicy tego poglądu wskazują na fakt, że wszy, pchły i pluskwy są znacznie tańsze, dzięki czemu można za te same pieniądze wyprodukować więcej „narzędzi miłosierdzia”.

## GŁOS UCZCIWEGO HOLENDRA

Na łamach brytyjskiego tygodnika „New Statesman and Nation” wywiązała się dyskusja na temat stosowania przez Amerykanów w Korei bomb napalmowych. W dyskusji tej zabrał m. in. głos konserwatywny dziennikarz holenderski H. P. L. Wiessing. Nawiązując do wypowiedzi jednego z uczestników dyskusji, Anglika McCannella, dziennikarz holenderski pisze:

„Mr. Ottway McCannell słusznie zauważył, że „najbardziej wstrząsający i niepokojący jest fakt, iż okazujemy rosnącą obojętność wobec ciężkiej na nas odpowiedzialności za spowodowanie śmierci i cierpień milionów naszych bliźnich”. Nie zapominamy jednak, że to stopniowe zobojętnienie serc i umysłów, które nastąpiło po wybuchu bomby atomowej w Hiroszimie, ogranicza się do burżuazji.

Jako dziennikarz holenderski, o długoletniej praktyce, pozwolę sobie przytoczyć bardzo charakterystyczny fakt, który zdarzył się w mojej ojczyźnie. Dwa lata temu kierownik jednej ze szkół holenderskich opowiadał mi, że zwrócił się doń redaktor bardzo poważnej i wpływowej gazety zapytaniem, czy warto stworzyć w jego dzienniku specjalną kolumnę dla młodzieży. „Nie — odparł kierownik szkoły. — Szkoda zachodu. Moi uczniowie, którzy po-

chodzą z bardzo zamożnych rodzin mieszczańskich, są wyrzuci z wszelkiego idealizmu. Znam tylko jedną kategorię dzieci holenderskich, przepojonych duchem ideałów ludzkich. Muszę stwierdzić — z żalem — że są to dzieci komunistów”. Owego pedagoga, gorliwego chrześcijanina, człowieka bardzo konserwatywnych poglądów, był doradcą królowej Juliany w zakresie wychowania jej dzieci.

Prawdą jest, że w Holandii, jak i w całej Europie zachodniej, burżuazja uległa moralnej deprawacji, a reprezentujące jej interesy rządy posłusznie wypełniają żądania Ameryki. Czasem wydaje mi się, że rząd amerykański jest równie głupi, jak jego europejscy klienci są stulalczy. Czwarta część ludności Amsterdamu i jeszcze większy odsetek ludności Francji i Włoch głosuje na komunistów. Czy Stany Zjednoczone chcą naprawdę spowodować wojnę domową w Europie zachodniej? Jeśli rząd amerykański będzie nadal kontynuował swą obecną politykę, wojna domowa stanie się nieunikniona”.

Jeszcze raz przypominamy, że autorem tej wypowiedzi jest prawniczy dziennikarz holenderski. Tylko, że w odróżnieniu od swoich kolegów z zachodu ma otwarte oczy i trochę odwagi osobistej.

## NIEDZIELNA PRZEJAZDZKA NA MALAJACH

Prasa brytyjska donosi, że nowy gubernator Malajów, generał Templar „osiągnął poważne sukcesy w

zakresie pacyfikacji kraju”. Potwierdzeniem tych informacji jest niewątpliwie poniższe zdjęcie:



Przedstawia ono generała Templara, udającego się wraz z żoną na niedzielną przejażdżkę po „uspokojonym” kraju.

## TELEFON NA CZAS WYBORÓW

Nowojorska książka telefoniczna na r. 1952, w której obejmującej dzielnicę Manhattan, zawiera m. inn. następującą informację:

CMENTARZ MT. ARARAT

BARclay 7-3058 — jeśli nikt nie odpowiada, dzwonić FArmdale 2-1026

Należy przypuszczać, że telefon na cmentarzu Ararat założony został na

okres kampanii wyborczej. W tym czasie, jak wiadomo, istnieje w USA ogromne zapotrzebowanie na nieboszczyków. Wpisuje się ich na listy wyborcze, aby w razie czego partia rządząca mogła sobie doliczyć tyle głosów, ile potrzeba, by jej kandydat zwyciężył. Nieboszczycy w Ameryce zawsze głosują na tę partię, która kontroluje lokale wyborcze.

## Drodzy Czytelnicy!

W niedługim już czasie będziemy razem z naszą młodzieżą przeżywać piękne dni Złotu, godzi się więc oddać dziś głos jednemu z naszych młodych Czytelników, ob. Wojciechowi Kalinowskiemu z Katowic.

„Bardzo Redakcji dziękuję za książkę — pisze ob. Kalinowski — którą otrzymałem za rozwiązanie „ciągowki” w dziale rozrywek umysłowych. Myślałem, że się z Wami zobaczę w stolicy, która będzie wkrótce stolicą naszego Złotu. Pewnie jednak nie przyjadę, chociaż mam b. dobre wyniki w pracy, ale musicie wiedzieć, że ja mam ważne prace i rozumiem, iż nie mogę ich porzucić i dlatego przyjadą pewnie inni moi koledzy. Warszawę to ja zdążyć jeszcze zobaczyć kiedy indziej. A w tych dniach naszego młodzieżowego święta, to i u nas w mieście i na wsiach będzie uroczystość i będziemy myśleć z tymi kolegami, którzy na Złocie w Warszawie w naszym imieniu, w imieniu całej młodzieży polskiej, przyrzekać będą, że nie ustaniemy w pracy dla naszej Ludowej Ojczyzny, która daje nam prawo do nauki i pięknej pracy dla wspólnego dobra. O tym, jak było na Złocie, dowiemy się z opowiadań naszych delegatów, a jak wyglądało, zobaczymy w „Świecie”, który da pewno dużo ładnych fotografii”.

Możemy zapewnić naszego młodego Czytelnika i jego kolegów, których w Warszawie nie będzie, że dołożymy starań, aby zamieścić jak najwięcej i jak najlepszych zdjęć obrazujących przebieg Złotu.

• • •

Niejednokrotnie zapytujecie, Drodzy Czytelnicy, czy oprócz pisania listów do redakcji i do działu fotokorespondentów, możecie jeszcze w inny sposób „produkować się” na łamach naszego pisma. Oczywiście, że tak! Od dłuższego już czasu wielu naszych Czytelników wysłało ciekawe anegdoty, które chętnie umieszczamy, dostajemy również niekiedy zgrabne rysunki satyryczne, zasługujące na zamieszczenie w dziale humoru i satyry. Jest zupełnie oczywiste, że każdy z naszych Czytelników może próbować swoich sił w dziedzinie, która go interesuje, korzystając z naszej rady i pomocy. Prosimy o próby.

• • •

Na słuszne skargi „Amatora Radia” nie jesteśmy w stanie pomóc bezpośrednio, możemy go jednak zapewnić, że może się śmiało zwrócić do Polskiego Radia, które sprawdzi wadliwe działanie radiowęzła na Grochowie.

„Amator Radia” pisze między innymi:

„Przed pójściem do pracy zawsze słucham radia, lecz niestety, odbiór na moim głośniku (pewnie wina radiowęzła), bardzo często jest urywany i nieczysty. Raz w ogóle przerywana jest audycja, za drugim razem dwie stacje nadają jednocześnie, innym znów razem trzaski i gwałtowne przerwy psują audycję — oto mój los „radioamatora”.

To, nie pozbawione żalu, westchnienie radiosłuchacza z Grochowa kierujemy do Polskiego Radia.

• • •

„Urzędniczka”. Sprawę dużej ilości niestemplowanych znaczków na listach, które ostatnio otrzymuje biuro — skierowaliśmy do Ministerstwa Poczty i Telegrafów.

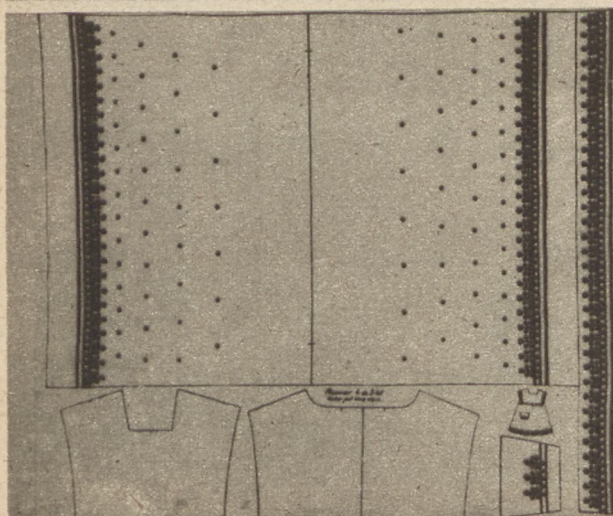
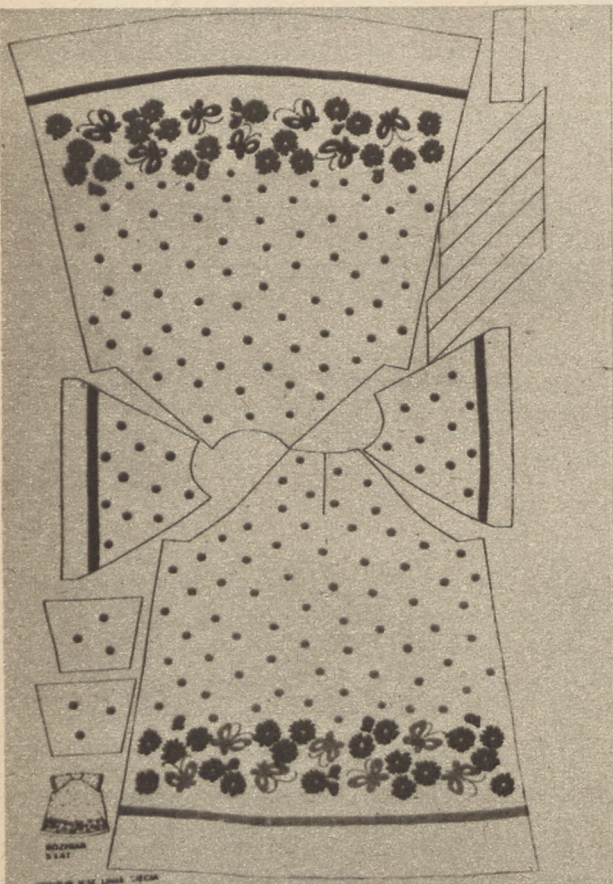


MIASTEczko ZłOTOWE

Rys. IBIS



## TANIO i ŁADNIE



Zapowiadany wykrój szortów przesuwamy do następnego odcinka działu mody — ponieważ w dzisiejszym chcemy pokazać rewelacyjne modele dziecięce. Rewelacyjne nie tylko ze względu na estetyczny wygląd, ale przede wszystkim ze względu na pomysłowość i — co nie jest bez znaczenia — taniość.

Tanłość wynika z pomysłowego wykorzystania resztek tkanin odzieżowych przez zastosowanie specjalnego nadruku, kompozycji związanego z formą kroju. Pomysł ten zrodził się w Związku Radzieckim. Dla naszych potrzeb opracował go Instytut Wzornictwa Przemysłowego w porozumieniu z Ministerstwem Przemysłu Lekkiego.

Po próbach opartych na naszych możliwościach produkcyjnych pomysł „zdał egzamin”. W tej chwili projekty modeli i nadruku (wykonane w zakładach włókienniczych w Bielsku) są do nabycia w sklepach spożywczych. Cena kuponu płótna na sukieneczkę wynosi 12 (dwanaście!) zł.

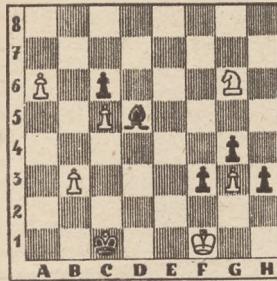
Na zdjęciu górnym widzimy dwie takie sukieneczki z płótna białego z nadrukiem kolorowym.

Do każdego kuponu płótna dołączony jest rysunek orientacyjny (zdjęcia dolne), jak należy uszyć sukieneczkę.

## SZACHY

### ZADANIE POZAKONKURSOWE

Á. A. Troicki



Białe zaczynają i remisują.

### PARTIA NR 31

grana w 1892 roku w ramach meczu o tytuł mistrza świata.

partia szkocka

białe: M. Czygorin  
czarne: W. Steinitz

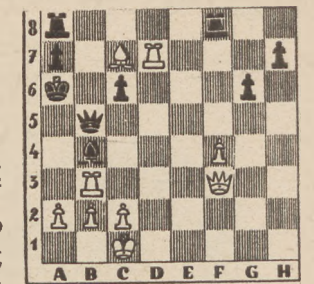
1. e2—e4 e7—e5 2. Sg1—f3 d2! Gd6—c5 25. Gd2—c3 Sb8—c6 3. d2—d4 e5:d4 4. Hf6—f7. Sf3:d4 Hd8—h4  
Zazwyczaj grywa się tu 4... Sf6 i 4... Gc5.  
5. Sd4—b5 Hh4:e4+ 6. Gc1—e3 Ke8—d8 7. Sb1—c3 He4—e5 8. Sc3—d5 Sg8—f6 9. Sb5:c7 Gf8—d6.

Lepsze od posunięcia w tekście było 9... S:d5 a następnie 10. S:d5 H:b2 itd.

10. f2—f4! He6—e4 11. Gf1—d3 He4:g2 12. Wh1—g1 Hg2:h2 13. Hd1—f3 Sf6:d5 14. Sc7:d5!

Czygorin doskonale prowadzi atak. Posunięcie w tekście jest znacznie silniejsze, niż 14. Wh1 H:h1+ 15. H:h1 S:e3 itd.

14... Hh2—h6 15. 0—0—0 f7—f5 16. Gd3:f5 g7—g6 17. Sd5—f6 Hh6—f8 18. Gf5:d7 Hf8:f6 19. Gd7:c6 Kd8—c7! 20. Gc6—e4 Wh8—f8 21. Wg1—f1 Gc8—d7 22. Wd1—d3 Gd7—c6 23. Ge4:c6 b7:c6 24. Ge3—

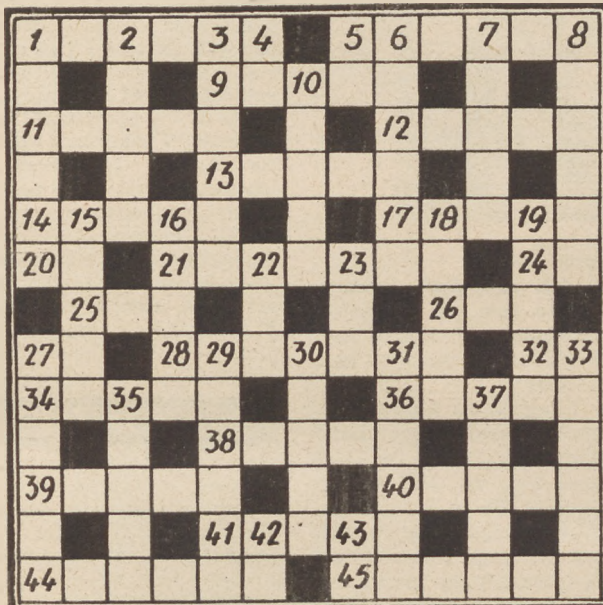


32. Wb3:b4!

Mistrzowski cios końcowy! Czarne poddały się.

## ROZRYWKI UMYŚŁOWE

### KRZYŻÓWKA



w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosowanych zostanie

20 nagród książkowych

ROZWIĄZANIE ZADANIA Z NR 20 (43)

KRZYŻÓWKA. Poziomo: fatum, popeł, afera, lotos, suwak, Aluta, tonaż, żabot, bak, bohema, unikat, ser, Lehar, pokaz, ulica, larum, hubin, agora, komik, cekin. Pionowo: filut, tytan, masaż, cebula, pasaż, powab, dukat, Opole, Atena, awizo, osada, bas, kur, epizod, lelek, harem, rumak, pałac, kubik, Zenon.

Za dobre rozwiązanie zadania z nr 20 (43) nagrody książkowe otrzymują:

1) M. Adamowicz — Zakopane, ul. Chramcówki 34d, 2) H. Boduszyńska — Sopot, ul. ks. Pomorskich 14, 3) P. Czerwiec — Toruń, ul. Konopnickiej 22, 4) L. Dymkowska — Luboń k/Poznań, ul. Okrzei nr 49, 5) J. Hochman — Łódź, ul. Próchnika 38, D. Jabłoński — Łódź, ul. Kilińskiego 92, 7) J. Jasion — Kraków, ul. Prusa 29, 8) A. Kielmer — Warszawa, ul. Mickiewicza 16, 9) M. Kosińska — Warszawa, ul. Konopnickiej 6, 10) I. Kozłowski — Łódź, ul. Siedlecka 34, 11) M. Król — Gliwice, ul. Boh. Ghetta 3, 12) W. Osiedziński — Warszawa, ul. Jagiellońska 22, 13) T. Piechowicz — Łódź, ul. Kościuszki 15, 14) W. Radkiewicz — Siedliszko Czarnkowskie, pow. Trzcińska, 15) I. Sierocińska — Olsztyn, ul. Kętrzyńskiego 4, 16) R. Suchecki — Ol. Szek. Samoch., 17) R. Szafranski — Pabianice, ul. Targowa 13, 18) W. Szylak — Kraków, ul. Zielona 329, 19) J. Tomkowińska — Gdańsk, ul. Wierzbowa 9, 20) J. Woźniakowa — Warszawa, ul. Idzikowskiego nr. 13.

Nagrody wysyłamy pocztą i prosimy o potwierdzenie ich odbioru.

## FILATELISTYKA

### ZNACZKI ROMUŃSKIE

Pocztą rumuńska wypuściła niedawno serię znaczków z wizerunkami odznaczeń dla zasłużonych matek. Seria składa się

z trzech znaczków: 1) „Medal macierzyństwa”, lilowy/szary, 20 bani, 2) „Chwała matki”, brązowy/brunatny, 55 bani, 3) order „Matka-bohater-ka”, czerwony/różowy, 1,75 lei.

Znaczki drukowane są rotograwiurą, mają format 24 x 29 mm i są białe.

Z. R.



# THEATR ŚWIAT

DYREKCJA: JAN SZELAĞ DEKORACJE I KOSTIUMY: HA-GA

Zenon Wiktorczyk

## POJĘTNY UCZEŃ

czyli

NAGRODZONE STARANIA

WIDOWISKO ZE ŚPIEWAMI I TAŃCAMI  
OSNUTE NA TLE ŻYCIA TOWARZYSKIEGO

Występują: p. Kazia, gospodyni (pijaca)  
p. Stefan, gospodarz (pijacy)  
p. Władzio, „duśa towarzystwa“ (pijaca!)  
p. Wacław, główny bohater (?)  
Chór gości (pijących)

CHÓR GOŚCI (śpiewa): My młodzi, my młodzi,  
Nam wódzia nie zaszkodzi...  
P. WŁADZIO (ochoczo): A teraz zdrowie pięknych pań!  
CHÓR GOŚCI (rycersko): Nie! Najpierw zdrowie gospo-  
dyni.  
P. WŁADZIO: Rzeczywiście. Zapomniałem. Zarządzam  
zmianę kolejności kolejek. Zdrowie gospodyni naj-  
pierw, a pięknych pań potem. Chlust.  
CHÓR GOŚCI (śpiewa): Więc przepijmy naszej babci  
domek mały, Dooooomek śliiiliczny...  
P. WŁADZIO (ze zgrozą): A cóż to?! Pan Wacław nie  
wypil?!  
P. WACŁAW: Bardzo przepraszam, ale ja nie piję...  
P. KAZIA: Mego zdrowia pan nie wypije?  
P. STEFAN: Zdrowia mojej żony pan nie wypije?  
P. WACŁAW: Kiedy ja naprawdę nie piję... Życzę pani  
Kazi wszystkiego najlepszego, ale wypić nie mogę.  
Szkożdzi mi...  
P. WŁADZIO: Tylko pijakom szkodzi. Porządnym oby-  
watelom nigdy.  
P. WACŁAW: Kiedy naprawdę...  
P. KAZIA: Naprawdę, to pan jest fajtlapa. Ja, kobieta,  
potrafię się zmusić do paru kieliszków, a pan się  
wymawia...



P. WACŁAW: Jeśli pani picie sprawia przyjemność, to  
trudno, ale...  
P. KAZIA: Jaka przyjemność? Po prostu dla humoru...  
P. STEFAN: Pewnie, że dla humoru. Kazia tylko dla  
humoru.  
P. WŁADZIO: Wiadomo, że dla humoru. Pamięta pani,  
jak pani pod humorem zabawiła całe towarzystwo  
u pana Golonki... Z tym krawatem...  
P. KAZIA: Aha... Powiadam panu, panie Wacławie. Ka-  
pitalna była zabawa. Zaczęłam niby to poprawiać  
panu Golonce krawat i tak mu go zaciągnęłam na  
szyi, że biedakowi aż oczy wylazły na wierzch. Żeby  
nie pogotowie, to kto wie...  
P. WŁADZIO: A jak u Kwiatkowskich butelką lustro  
stłukłeś...  
P. STEFAN: Aha... w drobny mak... Nowe lustro, ha,  
ha...  
P. KAZIA: Została sama toaletka bez lustra, hi, hi...  
P. WŁADZIO: To był dobry dzień. Ja tańczyłem na  
stole...  
P. KAZIA: Hi, hi... Pamiętam... Kwiatkowsky zostali  
z jednym talerzem, bo im pan przy tym tańcu cały  
serwis wytłukł...  
P. WŁADZIO: No, bo to był „Zbójnicki“. Z tempera-  
mentem!  
P. KAZIA: Widzi pan, jak parę kieliszków dodaje czło-  
wiekowi humoru. A pan nie chce wypić nawet jed-  
nego...  
P. WŁADZIO: Wypije, wypije... Stefan, uważaj. Daj  
mu kieliszek w rączkę.  
P. STEFAN: Dobra... Ty go potrzyj...  
P. WŁADZIO: Robi się...  
P. WACŁAW: Ależ panowie, kiedy ja naprawdę, nie  
mogę... Co wy... Prch... kchy... kchy Brrrr... Hy... hy...

P. STEFAN: No i co, zaszkożdziło panu?  
P. KAZIA: Widzi pan? To dopiero mąż musiał siłą  
w pana wlać? Sam pan nie mógł!  
P. WŁADZIO: No, to teraz na drugą nóżkę...  
P. WACŁAW: Nie! Nie mogę...  
CHÓR GOŚCI (groźnie): A kto nie wypije  
Tego we dwa kije.  
Łupu, cupu...  
P. WŁADZIO: No, panie Wacławie, cyk!  
P. KAZIA: No, cyk!  
P. STEFAN: No, cyk!  
CHÓR GOŚCI: Nooooo — cyk!  
P. WACŁAW: Nnnniech będzie... cyk!  
CHÓR GOŚCI (śpiewa triumfalnie): Pij, pij, pij bra-  
cie, pij...  
CHÓR GOŚCI (śpiewa): Bo jak popić, to już popić,  
Raz zakąsić, raz zakropić...  
P. WACŁAW (z pewnymi trudnościami w wymowie):  
Zzza-kro... tego... pić. Nalejcie mi... Ale... niedużo...  
W słoiczek po ogórkach...  
P. STEFAN: Brawo, panie Wacławie. Widzi pan, jak  
się panu humor polepszył?  
P. WACŁAW: A teraz chcę z Władziem brudzia...  
P. KAZIA: To i ze mną... I ze mną...  
P. WACŁAW: Zaraz... Kolejno... Najpierw z Wła-  
dziem... Tylko mu krawat poprawię, bu mu się za-  
niedbał na szyi...  
P. WŁADZIO: Dziękuję ci bardzo... Czekaj!... Nie tak  
mocno!!! Grhyyy... grhyyy... Hhh... Hhh... Duszę się...  
Sercowy jestem... Grhyyy...  
P. WACŁAW: No, to co? Niech się towarzystwo ma  
z czego pośmiać...  
P. STEFAN: Ha, ha, ha... Ale go urządził... Cały fiole-  
towy...  
P. KAZIA: Hi, hi, hi... Mało nie fajt... Ouu! Iliii! Ach!  
Co toooo?  
P. WACŁAW: Nic. Z braku rybki z akwariem wpuś-  
ciłem szanownej pani za dekolt lescza w pomido-  
rach... Do lescza dochodzi sosik na główkę... Pro-  
szę... He, he...  
P. KAZIA: Aaaaach! Pijak!  
P. STEFAN: Jak pan śmie?! Mojej żonie?! Za dekolt?!  
P. WACŁAW: Ja tylko dla humoru... Strasznie śmiesz-  
nie wyglądasz, Kazia... Zobacz się w lustrze, jak ci  
do twarzy w pomidorowym sosie... O... widzisz tam  
jest lustro, Pokażę ci butelka.  
P. KAZIA: Boże, moje lustro!  
P. STEFAN: Nasze lustro!  
P. WŁADZIO: Ch... h... ch... h... ich... chlustro... Chmo-  
ja... ch... chsżyja...  
P. KAZIA: Zniszczył nową toaletkę! Pijak!  
P. STEFAN: Imieninowy prezent. Chuligan! Precz mi  
z domu!  
P. WACŁAW: I ty, Stefan, contra mnie? Ty, coś mi  
jako dziecku w kołysce własną ręką pierwszy kie-  
liszek do ust podał... (szłocho) Nie masz przyjaźni  
na tym świecie... Ale jest jeszcze „Zbójnicki“ na  
stole... Byłbym zapomniat... Jazda z tymi talerza-  
mi!  
P. WACŁAW: Stół opróżniony. Teraz będzie się tań-  
czyło.  
P. KAZIA: Oooooch! Nasz serwis!  
P. STEFAN: Aaaaach! Porcelanowy.  
P. WŁADZIO: Ych... ch... ych... ch... W drobny... ch...  
mak... Już mi lepiej...  
P. WACŁAW (tańcząc): W murowanej piwnicy  
Tańcowali zbójnicy...  
Stefan! Przytupywać do taktu... Kazia! Śpiewać!  
Kazali se piknie grać  
I na nóżki spojierać...  
Kazia; co ty? Z parasolką do mnie? Dobra. Będę  
miał ciupagę. Hop!  
Porwał zbójnik zbójnicę  
Potargał jej spódnice... Heeeej!  
P. KAZIA: Wyrwał mi parasolkę... Bandyta... Ach!  
Panie Wacławie, błagam pana, niech pan nie wy-  
wija parasolkę! Żyraaaaa...  
P. STEFAN: ...ndol!  
P. KAZIA (spazmuje): Stłuki żyraaaandooooool...  
P. STEFAN (ponuro z rezygnacją): I to gość tak robi...  
Gdzie są krople? Gdzie światło!  
P. WACŁAW (mrocznie, lecz inteligentnie): Światło?...  
„Więcej światła...“ Kto to powiedział?  
P. WŁADZIO: Przysięgam ci Wacek, że nie ja! Nie  
łap mnie za krawat!!!  
P. WACŁAW: To daj zapalki!  
P. KAZIA: Och! Teraz chce dom podpalić! Uciekajmy!  
Ratunku!  
P. STEFAN: Milicja! Milicja! Straż!  
CHÓR GOŚCI: Na pomoc! Obezwładnić chuligana!  
Efekt akustyczny: (tupot uciekających po scho-  
dach ludzi i — wielka cisza).



P. WACŁAW: Czego oni mnie się tak boją? Że dla hu-  
muru zgodziłem się wypić kieliszek wódki? (Wzdy-  
cha i w samotności intonuje solową arię)  
Piłem, kto mówi, że nie piłem...

KURTYNA

BOGDAN BRZEZIŃSKI

## ROMANS BRAKOROBA

Na dość, niestety, długiej liście  
Licznych społecznych przykrych chorób  
(Które zwalczamy, oczywiście)  
Smętnie wyróżnia się brakoroba.

Brakorób, moja miła działwo,  
To jest doprawdy dziwna bestia!  
A mógłby się poprawić łatwo:  
„Z b y ć, albo nie z b y ć?” — oto kwestia!

Lecz on, niestety, wszystko zbywa  
I z braku chęci robi braki,  
Stąd brakorobem się nazywa. —  
Opowiem Wam o jednym takim.

żył sobie młodzian w pewnym mieście.  
Ubranie szyl gotowe.

A więc  
Domyśliliście się nareszcie,  
ze konfekcyjny był to krawiec.

ów krawiec poznał w mlecznym barze  
Piękną dziewczynę. Istny oud!  
Złożył dziewczynie serce w darze  
I ód fragmenty płótl, jak z nut.

Z komplementami mieszał groźby,  
że gdy odmówi — skoczy w grób,  
Aż wysłuchala jego prośby  
I się zgodziła wziąć z nim ślub.

Minęły szybko trzy tygodnie.  
Młodzian do ślubu stroił się.  
Własnej roboty włożył spodnie  
I marynarkę — dzieło swe.

Zajechał przed dom ukochanej  
I krzyknął: „Zosiu! Wyjdź już, Czas!”  
Ona wyjrzała. Patrzy...

„Rany!!!  
Skąd ten cyrkowy kostium masz?!”

Wszak marynarka — dla tłuściocha,  
Spodnie za krótkie, za szerokie...  
Krawczyzna jęknął strasznie: „Zocha!...” —  
I zgrzytnął zębem, błysnął okiem.

Młodzian zbyt łatwo się obrażał  
(Taki już kiepski zwycaj miał)  
Więc krzyknął: „Jedź!” — do dorożkarza  
I długo — ach! — samotnie łkał.

Wieczorem poszedł do apteki,  
Kupił „kogutków” dwieście sztuk,  
Bo jak Romeo, jak Monteki,  
Do bram wieczności chciał — puk, puk!...

Poknął... I wydał jęk cichutki:  
„Umre, nim jedna minie doba!...”  
Ale nie umarł. Bo „kogutki”  
Też były dziełem brakoroba!

## CUDA FRANCUSKIEJ ORGANIZACJI...



— Tu jest rozkaz przeprowadzenia rewizji w lo-  
kalu Partii Komunistycznej — a tutaj materiały obciążające, które tam znajdziecie...

SWIAT

TYGODNIK ILUSTROWANY  
Redaguje Komitet  
Wydawca: R.S.W. „PRASA”

Redakcja: Warszawa, Nowy świat 58. Telefony:  
Red. Naczelny: 6-10-69. Centrala 6-11-81, 6-12-88.  
Administracja: Warszawa, Wiejska 12, tel. 7-52-50.  
Prenumerata miesięczna zł 4.—, — kwartalna  
zł 12.—, półroczna zł 24.—, roczna 48.—.  
Zakłady Wklesłodrukowe i Introligatorskie  
RSW „Prasa” — Warszawa, Okopowa 58/72  
Zam. 417. Pap. rotogr. V/80-82 cm. 3-B-20277



ŚWIETLICOWY FESTIWAL POLSKICH SZTUK  
WSPÓŁCZESNYCH WYKAZAŁ DAŁSZY ROZWÓJ  
ŻYCIA KULTURALNEGO ROBOTNIKÓW I CHŁO-  
PÓW. OBOK KÓŁ DRAMATYCZNYCH PRZY  
ŚWIETLICACH MA WSI CORAZ LICZNIJ ORGA-  
NIZUJĄ SIĘ ZESPOŁY ORKIESTROWE. OTO  
FLECISTA Z KAPELI LUDOWEJ SPOD ŻYWCA